



Wielki

Biblioteka Miejska
Łódź ul. Andrzeja 14

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 19 października 1947 r.

Nr 40 (119)

Jerzy Falenciak

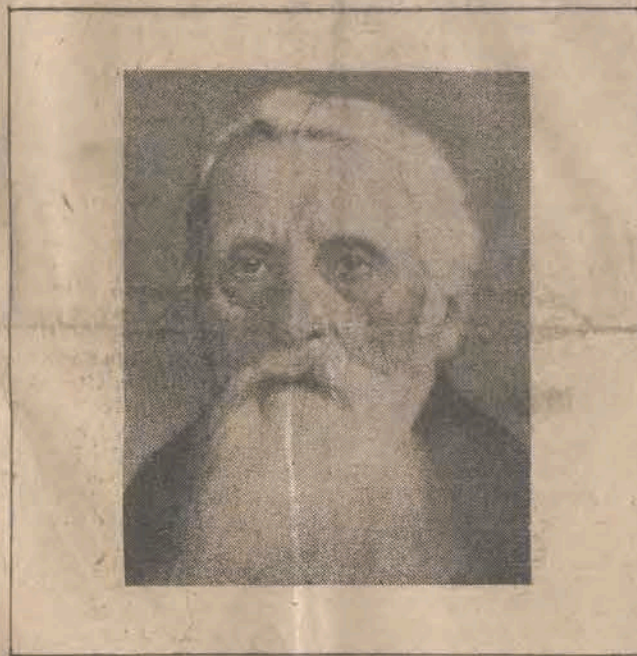
Od Świętochowskiego do Śreniowskiego

Aleksander Świętochowski w zakończeniu przedmowy do I tomu „Historii chłopów polskich”¹⁾ tak szacuje swe dzieło: „Jakkolwiek znane mi są lepiej niedostatki tej mojej pracy, niż je dostrzec może krytyk, nie podaję jej czytelnikom na kolanach, ze skrucą bijąc się w piersi i prosząc pobłażania, mam bowiem nadzieję, że ona da im jakąś korzyść i nieco wzmocni słabe dotychczasowe oświetlenie historii chłopów polskich”.

W dwadzieścia lat z okładem Stanisław Śreniowski w „Dziejach chłopów w Polsce”²⁾ pisze w rozdziale poświęconym historiografii tego przedmiotu, iż „rzecz Świętochowskiego jest dziełem publicysty” oraz, że „ten czołowy pisarz pozytywizmu polskiego nie dał nic ponad namiętne oskarżenie przeszłości i to nie tyle polskiej co obcej, z której czerpie jaskrawe obrazy okrucieństw”.

Przed kim Świętochowski wzbraniał się paść na kolana i bić w piersi — trudno dziś domyślić się z całkowitą pewnością. Może przed tymi, którzy mieli ganić mu dzieło bez zastrzeżeń; może przed tymi znów, co mieli je chwalić z zastrzeżeniami. A może przed jednymi i drugimi naraz?

Śreniowskiego, dzięki przytoczonej dopiero co krótkiej ale katerycznej ocenie „Historii chłopów polskich”, zaliczymy do drugiej grupy krytyków Świętochowskiego. Postaramy się następnie zastanowić nad problemem, czy Świętochowski „nie dał nic ponad namiętne oskarżenie przeszłości”, wyłączając z rozważań jego rzeczywistości przydługie wywody na temat chłopskiej historii u obcych.



Aleksander Świętochowski

SPRAWA POLSKIEGO FEUDALIZMU

Odżegnywanie ustroju starodawnej Polski od feudalizmu było naukowym zadaniem dla wielu naszych historyków, piszących oraz nauczających na przełomie ubiegłego i bieżącego wieku. Przyczyn do stosowania Polski średniowiecznej od europejskiego feudalizmu mogło być wiele, ale jedna — niewątpliwa, a mianowicie: tradycyjne dążenie oficjalnej nauki do retuszowania surowego obrazu instytucji niewoli chłopskiej w Polsce, zwanej niemal powszechnie poddaństwem.

Jeżeli też nawet który z badaczy naszych dziejów postawił kiedy tezę feudalizmu polskiego jako zagadnienie tytułowe, to jego ostateczne wnioski wypadły przeważnie negatywnie lub były bardzo bliskie zaprzeczenia tej formacji ustrojowej w przeszłości naszego kraju.

Historiozoficzny daltonizm ówczesnych naukowców, którzy w stosunkach polskich nie dopatrywali się lub dopatrywali z trudnością znamion feudalizmu, jest dziś oczywisty. Ich błąd bowiem polegał na bezwzględny wykorzystywaniu argumentu, że stosunki te nie dadzą się w określonym momencie dokładnie pokryć wzorcem ustroju zachodniej Europy.

W tej atmosferze publicysta Świętochowski spostrzega na przekór przekonaniu autorytetów, że chociaż pojęcie własności

i wolności miało w różnych czasach dopowiedzmy także, w różnych miejscach) odmienne znaczenie, to jednak w wiekach średnich każdy musiał poddać się jakiejś opiece i zapłacić za nią odpowiednią zależnością, podobnie jak dzisiejszy Hindus, który nie może istnieć poza obrębem kasty, gdyż chodząc luźno stałby się wyrzutkiem społeczeństwa, pozbawionym jego opieki, jaka ona by nie była. Okrzyk: „Bieda samotnemu!” budził rozliczne echa także po zakamarkach polskiego średniowiecza.

Wysunięcie zastrzeżeń przeciwko aksjo-

pieniędzy (pecunia) — „we właściwym znaczeniu” tych starożytnych wyrazów.

Wdawszy się w spór z rzecznikami koncepcji „poddania”, zaprzeczającymi istnienia chłopskiej niewoli w Polsce — tym razem przez przymiarek z prawem rzymskim — Świętochowski nie osiągnął nic ponad to, że odwrócił zagadnienie: „dlaczego poddaństwo a nie niewola” — w zagadnienie: „dlaczego niewola a nie poddaństwo”. Lecz samo to przedstawiało już wiele, bardzo wiele, skoro ten postępowy autor nie potrafił jeszcze przenieść sprawy położenia społecznego chłopca z

tykane np. w zapiskach sądowych Ziemi Czerskiej z XV w. w których „chłop” jest odległym dość synonimem makaronistycznego „cmetho” — kmieć.

Otóż i zagadnienie dla filologa, ale nie w tym rzecz tutaj.

Świętochowski spośród wielu określeń dla polskiego chłopstwa, jak kmieć, chłop, wieśniak, włościanin, wybrał określenie „chłop”, najmniej popularne w środowisku, w którym żył i działał. Nigdy jednak nie silił się przy tym na definicję lub klasyfikowanie warstwy chłopskiej, co jest wadą jego dzieła, wynikającą bądź z braku jednolitej metody naukowej w pracy, bądź też z jego uprzedzeń społecznych, jako członek środowiska liberalno-szlacheckiego.

Książka Śreniowskiego za to rozpoczyna się wywodem ustrojowym, w którym definicja warstwy chłopskiej wygląda w sposób następujący.

Obecnie chłop jest kim innym niż mieszkaniec miasta. Ta różnica objawia się przeciwieństwem środowiskowym między wsią a miastem. — Dawniej zaś chłopem był głównie ten, kto nie był panem, żył na małej działce ziemi pracując sam tylko z rodziną. Do chłopów zaliczyć także należy bezrolnych mieszkańców wsi, pracujących fizycznie u pana lub u zamożniejszego chłopca — gospodarza. Do niedawna wszakże różnica między chłopami a panami miała podkład już tylko ekonomiczny, warunkujący bezpośrednią różnicę kultury i sposobu bycia, co nie wyobrażało już różnicy prawnej, jako przegrody między stanem prawnym chłopów a stanem prawnym panów czyli szlachty.

To określenie jest niejako fundamentem „Dziejów” Śreniowskiego, którego brak w „Historii” Świętochowskiego czyni ją chaotyczną i częstokroć chwytającą w użyciu podstawowych kategorycznych pojęć.

PRZESZŁOŚĆ CHŁPSCKA U ŚWIĘTOCHOWSKIEGO I U ŚRENIOWSKIEGO

Przeszłość „chłopska” według „Historii” Świętochowskiego kończy się na pierwszym tomie tej pracy, tj. z upływem XVIII wieku. Według „Dziejów” Śreniowskiego chwila ta przypada niepomniernie później, bo na rok 1944, a ściślej biorąc — na dzień 6 września tegoż roku, który jest datą wydania dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o pełnej reformie rolnej i jej natychmiastowym wykonaniu. Akt tej reformy kończy okres rozkładu niewoli chłopskiej w Polsce, rozpoczynający się — słusznym zdaniem Śreniowskiego — około drugiej połowy XVIII wieku, przede wszystkim na skutek rozbiorów dawnej Rzeczypospolitej.

Dlatego w ocenie tamtych XVIII-letnich wydarzeń na ich granicy — występuje całkowita już przeciwstawność poglądów i wniosków obydwu autorów, uzasadniona nie tylko różnicą metody pracy ale także różnicą stanowisk w obserwacji nowych dziejów chłopstwa polskiego.

Na momencie rozbiorów kończy się już owo namiętne oskarżenie szlachty przez Świętochowskiego a rozpoczyna się apologetyka „białego dworku”, która trwa poprzez cały II tom jego „Historii”.

a.d.n.

matowi, że Polska nie miała feudalizmu, wyglądało tedy na herezję historiozoficzną, chociaż było tylko odkryciem prawdy, prostym jak wszelkie inne odkrycia.

Słuszna i wyczerpująco dowiedziona późniejsza teza Śreniowskiego, iż w Polsce niewola prawna na ogół poprzedzała niewolę gospodarczą, nie jest więc dziś twierdzeniem osamotnionym. Ale kto wie, czy teza ta nie znajdzie i teraz jeszcze więcej przeciwników niż zwolenników. Dlaczego

DLACZEGO PODDAŃSTWO A NIE NIEWOLA?

Ze sprawą feudalizmu w Polsce wiąże się ściśle sprawa chłopskiej niewoli, tej niewoli, którą wielu nazywa poddaństwem, unikając drastycznego wyrazu pańszczyzna. Konstrukcja poddaństwa, oznacza społeczny wyzysk w stopniu niższym od udreki i wyzysku pańszczyzny.

Znaczny zastęp profesorów i publicystów polskich twierdził i twierdzi nadal, że niewola osobista tj. niewola we właściwym znaczeniu tego wyrazu (grecko-rzymskim), była u nas nieznaną. Tak R. Kube, B. Ulanowski, A. Bocheński, A. Krasieński, St. Kutrzeba, J. Rozwadowski, J. Rafacz, T. Korzon i inni nowsi.

Świętochowski zapytuje wręcz: Jakie ma być „właściwe znaczenie” wyrazu „niewola”? Czy starożytne? Wyjaśnia także zaraz, że w różnych środowiskach kultury instytucja ta nie mogła pozostać niezmienną, a rozumiejąc inaczej możnaby przyjąć do wniosku, że w Polsce i całej Europie średniowiecznej nie znane było małżeństwo (matrimonium) ani kapłaństwo (sacerdotium), pismo (scriptura),

pańszczyzny prawa cywilnego na pańszczyznę czysto społeczną.

Po Świętochowskim dopiero Śreniowski, bodajże pierwszy, ujął dzieje chłopów od strony wyłącznie społecznej, socjalno-ustrojowej, co mu pozwoliło na konsekwentne wykazanie rozwoju niewoli klasy chłopskiej w Polsce od czasu powstania tej niewoli aż do czasu jej ostatecznego rozkładu, który nie należy do odległej przeszłości lecz przypada na naszą dobę. Odrzucenie przez Śreniowskiego koncepcji poddaństwa, jako czegoś innego i mniej intensywnego od niewoli, jest rezultatem odrzucenia raz na zawsze metody prawa prywatnego z obszaru dociekań nad istotą pańszczyzny. Pańszczyzna jest przede wszystkim formą ustroju polityczno-społecznego państwa, a nie tzw. faktem prawa prywatnego, cywilnego, wszystko jedno czy rzymskiego czy zwyczajowego średniowiecznego.

To co nie wyszło Świętochowskiemu udało się Śreniowskiemu, tak że ostatecznie wstydliva teoria „poddania” znalazła się tam, gdzie jej dziś najwłaściwsze miejsce, tj. w lamusie „szlacheckiej” historiografii.

„CMETHO SEU CHŁOP”

Śreniowski dowodzi, że nazwa „chłop” przyszła do nas ze wschodu w XV wieku. Przed tym chłopów w Polsce nazywano kmiećmi, rzekomo od łacińskiego comes = towarzysz.

Świętochowski natomiast przyjmuje za najpewniejsze, że wyraz „kmieć”, aczkolwiek nie polski, jest niewątpliwie słowiański. Za tym przemawiałoby określenie spa-

1) Dwa tomy, wyd. 1925—1928 r. Tom I wznawiony przez Państwowy Instytut Wydawniczy, z pominięciem kilku fragmentów o charakterze marginesowym, 1947 r.

2) Wyd. 1947 r.

Jan Aleksander Król

NAZWIJMY RZECZY PO IMIENIU

Dla nauki intelektualistów wczorajszej i dzisiejszej „Młodej Myśli Ludowej”

„Bo w Mazurze taka dusza,
ze choć umrze, to się rusza”.

METODA

Artykuł Jana Duszy (w „Młodej Myśli Ludowej” Nr 10—październik br.) pt. „Społeczno-gospodarcze stanowisko warstwy chłopskiej” ukazał się równocześnie z rezolucją Kongresu PSL lewicy.

Rezolucje głoszą całkowitą łączność z Obozem Reform, wyraża ją: 1) Sojusz chłopsko-robotniczy — fundament Polski Ludowej, 2) Sojusz ze Związkiem Radzieckim, warunkiem bytu Polski, 3) wspólny front przeciw kapitalistycznemu imperializmowi światowemu, 4) Przeciwwstawienie się polityce Mikołajczyka, godzącej w interesy Polski Ludowej.

Jan Dusza należy do PSL lewicy. Spodziewać by się zatem należało, że w jego artykule o społeczno-gospodarczym stanowisku warstwy chłopskiej skonkretyzuje się myśl polityczna rezolucji Kongresu PSL lewicy.

Jest tymczasem zgoła inaczej. — Umarł wprawdzie Dusza ten, który przed wojną nie chciał dopuścić komunistów do wspólnego frontu ludowego w walce z faszyzmem, ale nie zmieniła się smutna prawda, że dawny Dusza rusza się nadal po staremu.

Analiza, jaką Dusza przeprowadza w zakresie gospodarzo-społecznych stosunków na wsi, jest po 1) ahistoryczna, po 2) z uporem referuje bez zmian stanowisko jakie zajęła po roku 1930 grupka młodych intelektualistów chłopskich z Miłkowskim na czele.

Dusza nie widzi ścisłego związku pomiędzy przedwojennymi koncepcjami społeczno-gospodarczymi „Młodej Myśli Ludowej” a jej ówczesnym stanowiskiem polityczno-społecznym. Politycznie wszedł dziś Dusza w oficjalny sojusz z komunistami, ale gospodarzo-powtarza historię Konia Trojanckiego. — W sojusz polityczny wnoszą podarunek, który ten sojusz może tylko rozwalić!

Na czym polega ahistorizm Duszy i jego przyjaciel z tej samej szkoły duchologii politycznej?

Stawia on takie zagadnienie: Czy chłop jest kapitalistą? I odpowiada sobie — nie jest, bo nie posługuje się pracą najemną, żyje nie z wyzysku, nie z renty grunтовой czy majątkowej, a z pracy własnej i rodziny.

Gdyby nawet przyjąć jego zaprzeczenia, nie wyjaśnia ono niczego, ponieważ samo zagadnienie jest źle postawione.

Dwa błędy: 1) za podstawę oceny przyjmuje Dusza fakt jednostkowy, pierwsze lepsze gospodarstwo chłopskie, jakie nasunęłyby się naszej obserwacji. Na tej podstawie mamy orzec — jego właściciel kapitalista, czy nie? Statystyki służą mu do ukazania idealnego modelu jednostkowej gospodarki chłopskiej.

2) Model jest określony statycznie. Nie podlegał ani on, ani warstwa chłopska, jako posiadacze parcel — żadnej historii. Funkcje społeczno-gospodarcze parceli nie wyprzedza się w ustroju. Ma parcela według Duszy — swój absolutny byt, poza historią, poza stosunkami i przemianami społecznymi.

Taka metodologia jest narzędziem utopistów, zarówno w wypadku, kiedy wyjaśniają współczesną rzeczywistość, jak kiedy projekują przyszłość. Ale utopiści również są produktem historii. I można zawsze wytłumażyć, jakie to warunki społeczne doprowadziły ich do określonej uopii.

CO MÓWI HISTORIA

Zacznijmy od pytań elementarnych. Czy historia Europy i kraju naszego w w. XIX i XX należy do historii rozwijającego się ustroju liberalno-kapitalistycznego? Należy. Czy z kolei — wieś na Zachodzie i u nas kształtowała i uzależniała ten ustrój? Tak. Czy można wobec tego kłaść znak równości między rolą społeczno-gospodarczą gospodarstwa (niezależnie od wielkości) chłopca z w. XVII a chłopca z w. XIX? Nie. Co określa znaczenie społeczne gospodarstwa chłopskiego, czy jego prywatna własność i praca rodziny, czy funkcja i tej prywatnej własności i pracy własnej, jaką nadaje im ustrój?

Myszę, że i na to pytanie, Dusza jeszcze odpowie — ustrój! A teraz przejdźmy do historii. Kto wchodził w sojusz z komunistami, ten winien uważnie czytać komunistów. — Ukazała się w 3 Nr „Nowych dróg” (maj b. r.) fundamentalna praca F. Fiedera „U źródeł niedorozwoju kapitalizmu w Polsce”.

Fidler pokazuje, że kapitalizm na wieś polską wszedł odgórnie, wprowadzany przez ziemian, posiadaczy wielkich folwarków pańszczyźnianych.

Nie odbyła się u nas rewolucja burżuazyjna, w której uczestniczyłby również chłop, jak to było we Francji, gdzie rewolucja 1789 roku „za jednym zamachem zmioła wszystkie przywileje szlachty, wszystkie powinności, daniny, czynsze feudalne itd. (poddanieństwo znioło we Francji już w XIV wieku)”.

Ta odgórna droga (przy ruinie naszych miast) wyznaczyła dzieje wsi chłopskiej w kapitalizmie, jako od początku zachwiane i zagrożone w jej utrzymaniu się na trwałej pozycji drobno-kapitalistycznego posiadania.

Wolność, jaką niosło zniesienie ustroju feudalnego, była wolnością, jak zawsze historyczną, a nie absolutną. Jej formułę, jej wyrażoną definicję dała ta siła społeczna, która rewolucję ustroju przeprowadziła po myśli swych interesów. To jest definicja burżuazyjna, mieszczańska, kapitalistyczna. Wy-

powiedział ją klasycznie członek Konstytuanty Francuskiej Cazales: „Właściciel jedynie jest obywatelem”.

Wolność od feudalizmu, nęwa wolność dla chłopów nie mogła być zatem tylko wolnością od pańszczyzny. Wymagała dla swej pełni „własności produkcyjnej”. Być właścicielem to dopiero znaczyło być wolnym w nowym ustroju.

Oczywiście, gdyby nawet przyjąć, że wszyscy chłopcy mieliby parcele i możliwie największą i wówczas jednak nie wykroczyliby poza sian klasy drobnych posiadaczy, drobnych właścicieli. W hierarchii nowego ustroju wyznaczano im zgóry szczebel najniższy. Ale szczebel w hierarchii tworzącej i podtrzymującej ustrój. Równocześnie powstająca klasa robotnicza zajmuje odrazu miejsce poza ustrojowo uprzywilejowanymi. To już nie „obywatele”. Istnienie tych dwóch przeciwstawnych sobie kategorii społecznych określa nowy ustrój. Stopień wolności mierzyć będzie się stopniem oddalenia i przeciwieństwa w stosunku do nieposiadających, do pracujących najemnie. Historia kapitalizmu pokazała, że były to dzieje kurczącej się bazy społecznej dla „wolności” rozumianej w jej języku. Dzieje powiększania się ludności sproletaryzowanej i gwałtownego zmniejszania liczby „właścicieli”, przy rosnącym w ich posiadaniu kapitale własności.

Dążenie chłopów do wolności” był to punkt stykowy, łączący sfery postępowego ziemiaństwa i mieszczaństwa do zmiany pańszczyźnianego folwarku i rzemiosła na produkcję kapitalistyczną” (Rutkowski: Zagadnienie reformy rolnej w Polsce XVIII w. Poznań 1925 r., str. 94).

Ale dlatego był to zarazem punkt, w którym najostrze wyraził się musiał konflikt klasowy pomiędzy dawnymi feudalami i pańszczyźnianymi w ich wspólnym przechodzeniu do nowego ustroju. Do objęcia jako własność, stała tu w pierwszym rzędzie ziemia. We Francji wzięli ją w łwiej części chłopcy, u nas w kraju — ziemianie. Tam wolna, „umowna” siła najemna poszła do wielkich gospodarstw chłopskich, pozwalając w przyszłości stworzyć chłopom — posiadaczom rentiersko dzierżawny system użytkowania gospodarstw. U nas najemna siła robocza była potrzebna folwarkom.

Napoleońska Ustawa Konstytucyj Ks. Warszawskiego — jak wykazuje Fidler — zastąpiła inną, niż we Francji, sytuację społeczno-gospodarczą na wsi: Ustawa nadała wciag istniejącym u nas stosunkom pańszczyźnianym charakter prywatno-prawny. Skoro przedtem nie ustalono się nadanie prawa własności chłopom, właścicielom teraz w brzmieniu ustawy jest ziemianin. „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa”. Ma to prawo już w r. 1810 w Ks. Warszawskim dla 62% chłopów wartość iluzoryczną. Szlachta dokonała rugów z ziemi w takiej ilości, lub obciążała chłopów takimi prywatno-prawnymi umowami, że 62% — to kategoria bezrolnych (komornicy, służba stała i niestała i dobrowolnie oddający ziemię, „luźni” teraz ludzie).

Oto jak się zaczynał nowy ustrój. Chyba dość jasno widać położenie chłopskiej wsi w jej punkcie wyjścia na nowy okres. Od razu powszechnie odczuła groźbę sytuacji. Nowy ustrój zaczynał się nie przez nią: nie w jej

interesie. Z góry przekreślał jej klasowe wydzwignięcie, z góry przeprowadzał przez wieś linię graniczną, oddzielającą część wciąż malejącą i znikomą od części zatrważająco rosnącej liczebnie. Dla pierwszej istniała możliwość „uratowania się” za cenę kapitalistycznego osiągnięcia tytułu co najmniej drobnego właściciela, dla drugiej zapowiadała nieuchronny sens przyszłości — sproletaryzowanie w formach jawnych i ukrytych.

Po uwłaszczeniu w Galicji Ks. Kalinka pisze w r. 1852 z satysfakcją, że tylko 1/6 chłopów dostała ziemię. Zniesienie pańszczyzny w Kongresówce (r. 1864) pozostawiło jedną trzecią chłopów bezrolnych.

Ochrony celne rolnictwa francuskiego, produkcyjnego i angielskiego (w latach 1815—20) odciągają wywóz zboża ziemiańskiego za granicę. Lubelski stawia przemysł dla wytworzenia wewnętrznego rynku dla ziemiopłodów. Ale nie ma to być rynek chłopski dla rzemiosła i manufaktur przemysłu. Bo żeby taki istniał należałoby chłopom dać ziemię, rozbić folwarki. Przemysł nastawia na Rosję carską, jego zalógę wypełnia technikami i majstrami niemieckimi (do r. 1824 sprowadził ich już 150.000).

Równocześnie inwestycje w organizację przemysłu mobilizują z pokładów chłopskich, ściganych za cale 40 lat wstecz.

Oto druga perspektywa: ograniczony rynek zbytu dla chłopskiej wsi i ograniczony rynek pracy technicznej w przemyśle. We wsi nie rozwija się tradycja wyższego związku spraczonego z przemysłem. Nie ma kanałów, po których sztuka majstrów i techników mogłaby chłopów przyciągać. Sztuka ta zamyka się w rodzinnych przekazach obokrajowców.

MIT PARCELI

W takich warunkach musiał na wsi polskiej rosnąć mit parceli. Właśnie mit parceli! Cały bowiem wiek XIX i XX, aż do drugiej wojny światowej to jest epoka niespełnionej rewolucji burżuazyjnej, niespełnionej wyższości wsi w posiadaniu drobno-kapitalistycznym **wszystkiej ziemi narodowej**.

Kiedy klasa robotnicza dojrzewa już w latach 80-tych (jak w Kongresówce) do walki z ustrojem kapitalistycznym, wieś dojrzewa do walki o pozycję drobnego rolnika, „włocianina”. Nie o wyjście z ustroju kapitalistycznego jej idzie, ale o utwierdzenie się w nim na takim szczeblu „własności”, który daje zluźnienie wolności i niezależności politycznej, tzn. nie pozwala odczuć ustroju, jako organizacji niszczącej chłopca. Zaczyna się okres wielkich dobrowolnych parcelacji folwarków, otwiera się Ameryka. Powiększa się zapas ziemi, znajdują się środki do jej nabywania. To jest pozytywka dla mitu parceli, ale nie droga dla jego urzeczywistnienia. Miliony emigrantów pięć kilkunastoletnim dobrowolnym sproletaryzowaniem dla przywrócenia rodzinie pozycji „właściciela”, pozycji krótkotrwałej, bo już następny rodzinny podział gospodarstwa zagrożą tym samym losem: bezrolność, 86% dwu hektarów w Galicji z końcem w. XIX wędruje w oparciu o zarobki z najmów robotniczych. Równocześnie robotnicy folwarscy wykazują stałą dążność do zakładania bodaj własnych gospodarstw.

W tym ślepiem zauku magii parceli wyodróżnić dadzą z czasem dwie drogi: ugodowa — bogatych chłopów i rewolucyjna — biednych. — Jeszcze za ks. Stojalowskiego, Stapinskiego i Witosa folwarki to nietykalna

własność, jeszcze kiedy socjaliści (od r. 1918) wysunęli Reformę Rolną, „Piast” będzie za parcelacją z wykupu. Politycznie — od zgody ze szlachtą polską poprzez Narodową Demokrację i plebanię do sojuszu z drobnomieszczaństwem. Jest to linia ugody posiadających, „właścicieli” chłopskich z posiadającymi — ziemianami, klerem i drobnomieszczaństwem. Tu nie trzeba było rewolucji burżuazyjnej, wciągnęłaby ona bowiem w podział zysków klasę chłopską, a obliczono je dla gotowej już, wykształconej drobno-kapitalistycznej arystokracji wsi. Tę drogę odczuły masy chłopskie po r. 1924 jako zdradę wsi. W nich od roku 1918 dojrzewa po linii mitu parceli gotowość do rewolucji burżuazyjnej. Obalenie senacyjnego samowładztwa, ocenionego jako zdrada ziemiańskie, oraz zniesienie obszarnej własności, ale nie zniesienie burżuazyjnej w/g dziewiętnastowiecznych wzorów, demokracji. Tu kanonem pozostawały — liberalny parlamentarizm i oparcie o „zachodnie demokracje”. Na tej rewolucyjnej drodze mit parceli wydawał się wreszcie możliwy do osiągnięcia przez całą warstwę chłopską. A przynajmniej równać się powszechnemu zdobyciu podstaw do dalszego dorobku drobno-kapitalistycznego, jakie dała rewolucja z końca XVIII wieku chłopstwu francuskiemu.

COFANIE SIĘ W PRZESZŁOŚĆ

Uderzające, jak właśnie do tego punktu historii warstwy chłopskiej, półtora wieku temu przekroczonego na Zachodzie, wraca od r. 1930 społeczna myśl młodych intelektualistów i działaczy ludowych.

Dla Miłkowskiego naczelnym zagadnieniem jest — szlachetczyzna. Ją się zmiata, a nie kapitalizm folwarski, nie mandat kapitalizmu zachodniego nad Polską — jego półkolonia, Miasta? 1/4 ludności — bez większego znaczenia. Klasa robotnicza? „W warunkach polskich 70 proc. chłopów ma wskończyć w 10 proc. robotników i poddać się poszczególnie pod ich kierownictwo! Takie oto bzdury idiotyzmu i kretyńszczyzny rodzą się w głowach kawiarzanych literatów, którzy o ironio, tworzą chłopską literaturę!” Ten horzont, gdyby zapomnieć, że Miłkowski pisał się w r. 1934, przypominałby Francję pre-rewolucyjną. Wzmoczona pewność siebie u chłopów nie tylko z tytułu zawładnięcia ziemią w roli „właścicieli” w kapitalistycznym znaczeniu, ale również na widok nie budzących jeszcze zazdrości miast, których rozrostu nie przewidywali, na godny politywania widok robotników, ostrzegający przed degradacją społeczną „skoku w proletariatu”.

Ten sam problem: panowie-chłopi wycytał przed wojną prof. Chałasiński z pamiętników młodego pokolenia wiejskiego. Nie pokazał jednak w komentarzu, że tak widział na przez młodzież sytuacja wsi wyrażała ówczesny stan świadomości społecznej młodzieży, ale nie stan faktyczny. Dlatego go Dusza dziś cytuje. „Społeczno-Kulturalna istota warstwy chłopskiej polega bowiem na powiązaniu ziemi, wytwórczej pracy fizycznej i aktywności duchowej” (Chałasiński M. P. Ch.). Ta definicja jest formalna i idealistyczna, nie osadza wsi w historii i ustroju. Podobne właśnie komponowali Niecko, Solarz, Miłkowski. Stali oni bowiem na czele tego ruchu, który prowadził w skutkach do chłopskiej rewolucji burżuazyjnej. Aby ją powtórzyć w sto pięćdziesiąt lat po francuskiej trzeba było konsekwentnie zmiażdżyć narodził przez ten czas historię nowych stosunków społeczno-ekonomicznych i to nie tylko w kraju. Krótko mówiąc, zawrócić światowy kapitalizm z fazy finansowej i imperialnej w jego wczesną fazę liberalną. Zamachowcy tego typu musieli oczywiście być jako teoretycy — utopistami. Był to utopizm regresu historycznego.

UTOPIA LIBERALIZMU

Bardzo charakterystyczny jest jego arsenał argumentacji. Sięga do inteligencji i mieszczańskiej myśli liberalnej, jaka zatoryczyła huk u końca wieku XIX wraca anarchistycznie do jej początków z końca wieku XVIII. Dla przykładu: Rousseau i Tolstoj.

Rousseau głosił „powrót do natury”. We współczesnych mu stosunkach feudalnych widział doprowadzony do ostateczności proces znieprawienia jakiegoś wcześniejszego historycznie-pierwotnego, jak zakładał, idealnego układu społecznego. Ujmował go w obraz gospodarstwa naturalnej kiedy człowiek sam sobie robił wszystko, czego potrzebował i był dlatego niezależny i równy innym. Stąd argument o „przyrodzonej wolności człowieka”. Posłużył on burżuazji jako hasło do rewolucji. Nowa wolność zgodnie z alegorycznym obrazem Rousseau widziała w rozluźnieniu społecznych stosunków między ludźmi, w „wolności człowieka odizolowanego i zamkniętego w sobie”, sam sobie miał teraz wystarczyć człowiek (wypełniając ideał wolności) w oparciu o własność, dającą zysk. Ale od kapitalistycznej własności wcale nie wiodła droga do rzeczywistego „powrotu do natury”.

Kiedy Tolstoj pod koniec w. XIX ocenia nową niewolę społeczną kapitalizmu, widzi ją w samym fakcie narażeniu nowych czy utrzymaniu starych zależności społecznych, jakiego one nie były. Kapitalizm dlatego został przez niego uderzony za samą historię swego rozwoju. Industralizm i wielka własność fabryczna czy ziemiska to są instytucje organizacji społecznej, w których przestaje istnieć „wol-

Nowa chłopska organizacja T.U.L. R.P.

Dla przyspieszenia kulturalnego rozwoju wsi i wzmocnienia radykalnego ruchu ludowego wciągającego masy chłopskie do aktywnego udziału w budowie Polski Demokratycznej postanowiono skoordynować i połączyć wszystkie wiejskie instytucje i organizacje kulturalno-oświatowe w jedno chłopskie towarzystwo oświatowe pod nazwą: **Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P.**

T. U. L. R. P. obejmuje następujące działy pracy:

- a) naukowo — badawczy i poradniczy,
- b) uniwersytetów ludowych, powszechnych i szkół pracy społecznej,
- c) bibliotek, czytelni, świetlic i domów ludowych,
- d) teatrów i muzyki ludowej,
- e) techniki kulturalno-oświatowej (kina, radio, pomoce naukowe itd.),
- f) wydawniczo — księgarski,
- g) budowy szkół i wiejskich ośrodków kultury,
- h) finansowo — gospodarczy.

Została przyjęta następująca struktura organizacyjna. T. U. L. Centralna Rada Społeczna i Zarząd Główny w Warszawie oraz terenowe oddziały.

TUL RP jednocząc wszystkie wiejskie instytucje i organizacje kulturalno-oświatowe, oprze swą działalność o Związek Samopomoocy Chłopskiej, Organizację Młodzieży Wiejskiej „Wici”, Wydział Pracy Społecznej Z.

N. P., oraz zespoły działaczy społeczno-oświatowych i politycznych Stronnictwa Ludowego i P. S. L. Lewicy.

Jest to doniosły akt historyczny, na który wieś nasza od dawna czekała. Zostało zlikwidowane rozbiście wsi na odcinku oświatowym i wychowawczym. Wytyczony zostanie jednolity kierunek ideowo-społeczny i programowy całej wiejskiej oświacie — zgodnie z zasadami radykalnego ruchu ludowego współdziałającego z ruchem robotniczym.

Na międzyorganizaacyjnym zebraniu wybrano następujące tymczasowe władze:

Centralna Rada Społeczna: ob. ob. Kowalski Władysław, Korczewski Antoni, Baranowski Wincenty, Dybowski Stefan, Niecko Józef, Wycech Czesław, Maj Kazimierz, Ignar Stefan, Solarzowa Zofia, Kurpiewski Karol, Kobylński Zygmunt, Schayer Waclaw, Król Jan Aleksander, Mąrcz Edward, Wasik Wincenty, Pokora Wojciech, Wysocki Mieczysław, Kubicki Marian, Garnarczykówna Stanisława, Fuszara Stanisław, Zadrożyński Mieczysław, Biłgorajski Barłomiej, Rusin Franciszek, Tarasiuk Benedykt.

Zarząd Główny: ob. ob. Garnarczyk Wilhelm, Popławski Feliks, Garstecki Zygmunt, Bednarz Jan, Banach Kazimierz, Dec Jan, Debski Jan, Kurkiewicz Władysław, Laskowska Halina.

Wyżej wymieniony Zarząd jest upoważniony do reprezentowania chłopskiego ruchu oświatowego w kraju i zagranicą, rozpoczęcia mobilizacji wiejskich oświatowców, nawiązania współpracy z T. U. R. i zwołania Krajowego Zjazdu Delegatów Oświatowych T.U.L. który, wybierze zarząd stały i zatwierdzi statut.

ność człowieka odizolowanego i zamkniętego w sobie”. To była krytyka dojrzałego kapitalizmu przez porównanie go z rousseowską utopią ustroju liberalnego. Tołstoj dlatego nie odrzuca kapitalizmu a zwraca go do punktu wyjścia. Widział nędzę chłopów. Głosi zniesienie własności ziemskiej, sam rozdał ziemię. Ale czyni to nie w imię ustanowienia nowego ustroju społecznego, ale w imię niedopuszczenia do powstania jakiegokolwiek. Człowieka obowiązują tylko świat moralności! To co w „powrocie do natury” Rousseau było dla burżuazji tylko alegorią dla Tołstoja przez porównanie skomplikowanych technicznie, organizacyjnych fabryk i folwarków z dzikim, patriarchalnym jeszcze trybem życia chłopskiego staje się rzeczywistością do wypełnienia i utrwalenia. Jest możliwy „powrót do natury”. Oto w 1904 roku chłop przystaje do burżuazyjnej rewolucji. Znaczący to — zdobył ziemię, będzie na niej robił „w poczuciu niezależności osobistej”, czy wobec przemocy kapitału, czy władzy politycznej”. (tak mówił w 30 lat później u nas J. Solarz).

Tołstoj zaklina „kapitalistyczną rzeczywistość aby wróciła w swoje Źródło”. Było to niemożliwe. Niepodobna uderzyć w folwark w tym okresie nie uderzając w fabrykę. Bo tych obu form własności bronił ten sam ustrój kapitalistyczny a przeciw niemu trzeba było już rewolucji nie burżuazyjnej.

SZKODLIWY UTOPIZM KRAJOWEGO CHOWU

Kiedy Dusza przypomina Solarza, Miłkowskiego czy Lutyka dowodzenia o „istocie” gospodarstwa chłopskiego, jako z „ducha” nie kapitalistycznego, trzeba je odrzucić nie do rzeczywistości historycznej a do utopii demokracji liberalnej, w stylu — od Rousseau do Tołstoja. Z treści tej właśnie utopii zapożyczali oni wiedzę i wiarę co do specyficznego charakteru warstwy chłopskiej — „samodzielnych wytwórców”.

„Rodzina chłopka — jak mówił Solarz — patrzy na ludzi nie jako na źródło i przedmiot wyzysku”, ponieważ „chłopskie gospodarstwo pracuje przeważnie nie na zysk i zysk, ale na własne zaopatrzenie rodziny w żywność”. Ten opis nie mówi o współczesnym Solarzowi stanie wsi polskiej. Polegał on

wszakże na czym innym, na osiągnięciu przez znikomą część chłopów pomyślnej pozycji drobno - kapitalistycznego posiadacza i traceniu jej przez masy chłopskie. O tym mówiły 11% gospodarstw powyżej 20 ha i 8 milionów bezrolnych i bezrobotnych chłopów. Opis Solarza odwarzał utopię Rousseau. I o to mu szło. — Jak w Rousseau modelu idealnym chłop jest tu fundamentem ustroju wolności, bo sam sobie wystarcza na parceli, odizolowanie społeczne daje mu niezależność i nie odbiera innym niezależności, na tym polega równość. W rzeczywistości ten ustrój izolacji był właśnie fundamentem trącenia przez masy chłopskie osobistej - politycznej, społecznej i gospodarczej niezależności. W latach międzywojennych 72% nowych gospodarstw to rezultat działów rodzinnych, obraz spadania do przeciętnej około 3 ha. Słynne spały, które zagarniają dziedziczącemu 50% dochodu społecznego z gospodarstwa albo rozpruwają się bezprodukcyjnie u biedniejszych jako zbyt małe aby odkupić gdzieś jakąś taką gospodarke, albo u bogatszych stanowią przynęcający kapitał do wyzucia z ziemi innej krachującej rodziny.

Tak typowe przed wojną dla kręgu młodych intelektualistów ludowych potępienie cywilizacji przemysłowej, w czym miało źródło? Co oznaczało prorocstwo Niecki: „tempo życia — wynalazki i wszelkie cuda techniki; to już tylko przedśmiertne, intensywne wyżywanie się — właściwe wszelkim chorym organizmom?” Co wyrażało, powtarzane za Bujakiem przekonanie, że „urbanizacja oznacza zgrzybiałość społeczeństwa”? Były to reakcje na ucisk kapitalizmu w jego fazie koncentracji przemysłowej i finansowej, ale reakcje zmyłone. Pragnęły one zawrócić ustrój kapitalistyczny do początkowej, sielskiej drobnej gospodarki liberalnej. Oczywiście utopia i dlatego odwoływała się do klasycznej utopii liberalizmu, a nie do rzeczywistości. Fabryki w ustroju kapitalistycznym są wrogiem ludu, w ustroju znoszącym kapitalizm błogosławieństwem, zapewniającym masom ludowym pracę, dobrobyt i dostęp do kultury.

Powrót „do natury” Rousseau odnawia się w utopii Niecki czy Solarza już wcale nie jako alegoria, Inteligencja z końcem w. XIX degradowana przez kapitalizm tworzy jako kompensację mit prymatu przyrody. Waż-

niejsze jest życie w prostych związkach z naturą: cechuje je rzekomo spokój, stabilność, zdrowie moralne i fizyczne. Tworzy się teoria biologicznej, rasowo - etnicznej odrębności chłopskiej. Teorię duszy chłopskiej, odwiecznej i niezmiennej, w historycznej, mijającej kulturze ludowej dopatruje się tych cech wiecznotrwałych, biologicznych i psychicznych. Zakłada się jej autonomiczność, nie zależność od otaczających stosunków społeczno-produkcyjnych, rozwój i upowszechnienie się w narodzie; mało, ponieważ są to cechy słowiańsko - rolniczej rasy i kultury, przewiduje się jej zwycięstwo nad zgnimym, industrialnym Zachodem. Już świta, już grają pobudki!

Wszystkie te mity — podpórki są produktem przegrania inteligencji w walce z kapitalistycznym ustrójem, produktem jej zdezorientowania i uciekania się w panice do oszalałych narkotyków — wierzeń. Dla kapitalistów krajowych i ośrodków zagranicznych od jakich uzależnione było kształtowanie się naszego życia gospodarczo - politycznego te mity podpórki acz wznagały ambicję klasową, szczególnie wśród młodej inteligencji ludowej — nie stanowiły teorii dla nich zasadniczo wrogiej. Przeciwnie, podtrzymywały stanowią bezradność warstwy chłopskiej. Młodzi intelektualistyczni chłopscy brnęli poprzez te mity w utopię liberalizmu: „przyrodzone prawa człowieka”, przyrodzone prawa duszy chłopskiej i jej wolnego życia.

Szczegółowsza analiza i opis tych wszystkich przyrodoności ukazuje zawsze wyraźny obraz wsi w kapitalizmie cierpiącym na niedorozwój, a więc wsi z najwyższym kompleksem dworu i szlachetczyzny, zapóźnionej w technice produkcji rolniczej, w oświacie powszechnej, duszącej się od nadmiaru ludności, a przy ubóstwie przemysłu i miast bez szans na pracę poza rolnicze, odcięte dlatego, miast zamknięte w sobie. Dla ideologów w rodzaju Niecki, Miłkowskiego czy Solarza stało dlatego wciąż jeszcze zagadnienie z końca w. XVIII: rewolucja burżuazyjna — czy ziemia polska dla klasy chłopskiej w indywidualne władanie. Upowszechnić w kraju dziewiętnasto-wieczny punkt wyjścia zachodnio - europejskiej wsi. Takie zawracanie wstecz historii było utopią i tworzyło utopijny pro-

gram agraryzmu; — „czerpie on swe prawa i zasady z ziemi, ze współzycia człowieka z przyrodą i produkcją drobnorolną”.

Ten mistyczny wierzchni nie chciał się dlatego nigdy przyznać do drobno - kapitalistycznej podszewki. Nie chciał, bo pragnął uchodzić za wyraz ruchu postępowego, ba rewolucyjnego. Mimo jednak głośno otrąbionej walki z kapitalizmem naprawę w starciu był z klasą robotniczą, skoro kapitalizm przewyciężyć chciał nie inaczej, jak przez upowszechnienie w klasie chłopskiej warunków wczesno - liberalnej („zdrowej”) drobno - rolnej produkcji oraz przez utrwalenie i narzucenie form produkcji całemu krajowi z tej fazy kapitalizmu. Ideologia agraryzmu musi być ideologią całej Polski. Ale dlatego była utopią. Kapitalizm nie można cofnąć z fazy już przez niego osiągniętej, można tylko znieść jego ustrój nie naruszając osiągniętego przez niego poziomu wyposażenia i koncentracji przemysłowej, ale tego się nie podejmował agraryzm, nie stanowił dlatego przeciwności dla kapitalizmu, przeciwności ustrojowej zapowiadająca walka klasy robotniczej. I w rzeczywistości walce tych dwu sił wstawianie agraryzmu jako trzeciej siły było złudzeniem. Ta trzecia reprezentowała taki proces społeczno - gospodarczy, którego nazwać inaczej nie można, jak dziejami drobno - kapitalistycznego posiadania chłopskiego. Mimo to, że dzieje te jak wskazywaliśmy były od zarania tragiczne: rosnąca proletaryzacja i pauperyzacja mas chłopskich.

Ale taka jest treść drobno - kapitalistycznych dziejów wsi, należą one zawsze do historii kapitalizmu. Czas skończyć z przekonaniem, że agraryzm co innego oznaczał. Pierwowzór dla Miłkowskiego, czeska partia agrarna tak charakteryzuje Rościława Korczak (przekład w „Wiciowej Wolnej Gromadzie”) były redaktor centralnych jej organów:

„Jej demokratyczność i postępowość mieszczańska w ramach mieszczańsko - liberalistycznych zasad i była ograniczona ramami systemu prywatno - kapitalistycznego, który miał w partii agrarnej, zorganizowanej na zasadzie interesów stanowych, zawsze zdecydowanego obrońcę”.

Jan Aleksander Król

Wilhelm Garczarczyk

DROGI REFORMY OŚWIATY

Stoi przed nami olbrzymie zadanie — przebudowy całego systemu oświatowego i kulturalnego w Polsce. Na całość przebudowy szkoły czyli na tzw. reformę szkolnictwa składają się następujące zagadnienia:

- a) organizacja szkoły dotychczasowej,
- b) przebudowa ustroju szkolnego,
- c) zmiana programów nauczania,
- d) zmiana podręczników i lektury uzupełniającej,
- e) zaopatrzenie bibliotek nauczycielskich i uczniowskich w odpowiednie książki,
- f) skryształowanie nowego ideału wychowawczego,
- g) oczyszczenie atmosfery ideowej w szkołach z reakcyjnych i faszystowskich naleciałości.

Przyjrzyjmy się teraz danym statystycznym. Przed rokiem 1939 mieliśmy oficjalnie ponad 600 tysięcy dzieci w wieku szkolnym poza szkoła. W rzeczywistości zaś liczba ta dosięgała miliona. W tym czasie ponad połowę szkół powszechnych stanowiły szkoły jednoklasowe o jednym nauczycielu. Zamiast jednolitej 7-letniej i 7-klasowej szkoły powszechnej, mieliśmy szkołę rozbity na tzw. szczeble organizacyjne i trzy stopnie programowe. Pełnych szkół 7-klasowych mieliśmy zaledwie około 11%. Mały rocznik statystyczny z 1938 roku podaje procent wykonania powszechności nauczania na 88,9%. Obecnie powszechność nauczania dla dzieci od 7 do 11 lat osiągnięliśmy w 90%. Uruchomiliśmy około 22 tysięcy szkół powszechnych z 72 tysiącami nauczycieli i 3.945.000 młodzieży. Liczba przedszkoli wzrosła od maja 1945 roku o 465%.

7-letnią publiczną szkołę powszechną przekształcamy obecnie w 8-letnią szkołę podstawową, obejmującą spory zakres wiedzy z programu dotychczasowego gimnazjum. Mieliśmy w 1947/48 roku szkolnym już kilkaset szkół 8-klasowych, a w r. 1947/48 roku szkolnym liczba ich podwoi się prawdopodobnie. Przez wprowadzenie 8-letniej obowiązkowej szkoły podstawowej podniosimy poziom oświatowo-kulturalny całego naszego społeczeństwa. Obowiązek szkolny przedłuża się do 15 lat. Na powszechność nauczania od lat 7 do 18 nie stać nas jeszcze. Musielibyśmy mieć 3 razy więcej nauczycieli i dobudować 70 tysięcy izb szkolnych, nie mówiąc już o przedszkolach. To olbrzymie zadanie przerasta obecnie nasze siły.

Wojna i okupacja straszliwie przerzedziły szeregi nauczycielskie. Od roku 1945 wprowadziliśmy do naszych szkół około 20 tysięcy młodych niewykwalifikowanych sił, które pracują z zapałem, dobre osiągając wyniki i jak najlepsze rokując nadzieje. Stałe przed nami paląca konieczność nie tylko kształcenia niewykwalifikowanych, lecz i dokształcania czynnych nauczycieli, dostosowania ich do wymogów nowej szkoły.

Nowa szkoła wymaga nowych programów. Nad zmianą programów nauczania pracuje w Ministerstwie Oświaty departament VI. W ujęciu tego departamentu zagadnienie to przedstawia się następująco:

Wytyczne zmiany założone u podstaw reformy programów sprowadzają się w wielkim skrócie do następujących sformułowań:

- a) zaakceptowanie celów poznawczych nauczania przez oparcie materiału programowego na rzetelnej wiedzy,
- b) dążenie do założenia podwalin świadomego myślenia i samodzielnej oceny;
- c) ukształtowanie elementów naukowego poglądu na świat,
- d) wyzwolenie dyscyplin humanistycznych od służb doradczych i przywrócenie im autonomii metodycznej i naukowej,
- e) szersze i bardziej systematyczne uwzględnienie nauk matematyczno-przyrodniczych,
- f) przywrócenie elementów estetycznego kształcenia celem pełniejszego rozwoju osobowości,
- g) oparcie programów o nieprzemijające dobra kulturalne, stwarzane przez ludzką w walce o postęp i demokrację,
- h) nawiązanie do tradycji polskiej demokracji szlacheckiej i mieszczańskiego postępu,
- i) uwzględnienie wkładu do kultury polskiej warstwy chłopskiej i warstwy robotniczej,
- j) przystosowanie treści programowych do potrzeb odbudowy i demokratycznej przebudowy naszego życia.

Wydane już zostały w r. b. projekty nowych programów, które „przekazują młodzieży podstawowe idee demokracji ludowej — patriotyzm, gorące ukołanie ziemi, kultury i człowieka pracy w Polsce, zrozumienie i oddanie sprawie demokratycznej przebudowy naszego bytu narodowego; kult pracy, poszanowanie godności ludzkiej, na nowych zasadach współdziałania i pomocy oparty stosunek człowieka do człowieka”.

Nowe programy nauczania w szkole podstawowej pragną dać młodzieży nie fragmenty wiedzy, lecz pewien zamknięty system wiedzy ścisłej, opartej na elementach socjologicznych, ekonomicznych, nauki o państwie i o polityce państwowej. Wprowadzając do wszystkich szkół naukę o Polsce i świecie współczesnym, oraz wprowadzając ponad to do szkół podstawowych zasadnicze elementy wiedzy ekonomicznej i socjologicznej, pragniemy zlikwidować powszechny u nas analfabetyzm ekonomiczny.

Nowy przydział wiedzy w szkole podstawowej pragnie te szkoły przekształcić ze szkoły propedeutycznej, elementarnej, w szkołę średnią na poziomie gimnazjalnym.

Do nowego ideału wychowawczego i do nowych programów nauczania dostosowane być muszą podręczniki dla ucznia i książki pomocnicze dla nauczyciela oraz lektura uzupełniająca. Okupant zniszczył olbrzymie ilości książek szkolnych. Nowe wydania tych książek wymagają bardzo skrupulatnego opracowania treści i dostosowania jej do nowego ducha szkoły. Ministerstwo Oświaty musi się więc obecnie prowadzić olbrzymią i bardzo żmudną pracę nad reprobatają podręczników szkolnych.

W 1947/48 r. szkolnym zaspokojony zostanie całkowicie głód podręcznikowy w szkole podstawowej i prawdopodobnie całkowicie — w szkole średniej. Do października r. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych (PZWS) wypuszczą do szkół 20-tych milion podręczników. Rząd przyznał na ten cel potrzebną ilość papieru, ograniczając w tym

celu jego konsumpcję na inne potrzeby. W celu uniknięcia spekulacji Ministerstwo Oświaty wprowadziło częściowo — zamkniętą sprzedaż podręczników poprzez szkoły.

Największym przekształceniom ulega szkoła średnia, mająca do roku 1939 wybitnie elitarny charakter. I dzisiaj jeszcze kierunek ideowy wielu naszych szkół średnich daleki jest od naszej rzeczywistości. W 1947/48 r. będziemy chcieli przeprowadzić na tym odcinku duże zmiany na lepsze.

I na odcinku szkolnictwa średniego mamy poważne osiągnięcia. W r. 1937/38 na 35 milionów ludności mieliśmy 767 szkół średnich z 221.000 młodzieży, a obecnie na 24 i pół miliona ludności mamy 789 szkół średnich z 225.205 młodzieży.

Pragnąc ułatwić młodzieży wiejskiej dostęp do szkół średnich Ministerstwo Oświaty uruchomiło w różnych miejscowościach Polski szkoły średnie na wsi, czyli tzw. gimnazja wiejskie. W 1946/47 roku mamy takich gimnazjów 86. Powstały one w ogromnej większości wypadków z tajnych kompletów gimnazjalnych z okresu konspiracji, wskutek czego ich rozlokowanie w terenie jest na ogół nieracjonalne. Niektóre z tych gimnazjów, zbyt blisko od innych szkół średnich położone, nie mają dostatecznej ilości młodzieży i nie mają widoków szybkiego rozwoju. Gimnazja takie muszą być skomasowane lub przekształcone na szkoły zawodowe lub 8-letnie szkoły podstawowe. Ministerstwo Oświaty stoi na stanowisku utrzymania i rozbudowy szkół średnich na wsi, o ile na danym terenie są ku temu odpowiednie warunki.

Jesteśmy gorącymi zwolennikami rozbudowy szkolnictwa zawodowego, tak bardzo u nas przed wojną zaniedbanego. Szkolnictwo zawodowe w nowej Polsce nie tylko, że przestaje być kopciuszką, lecz szybko i energicznie wysuwa się na czołowe miejsce w nowym ustroju szkolnym. Przed wojną mieliśmy w Polsce 717 kursów i szkół zawodowych z 90 tysiącami młodzieży, obecnie mamy tych szkół i kursów 3.315 z 306.000 młodzieży.

Pragnąc umożliwić młodzieży chłopskiej i robotniczej wstęp do szkół wyższych, Mini-

sterstwo Oświaty uruchomiło szereg kursów przygotowawczych do wstępnych lat studiów i kursy wstępne do tych studiów. Kursy te wprowadzają do szkół wyższych coraz liczniej młodzież chłopską i robotniczą. Przed wojną w 1937/38 roku mieliśmy 27 szkół wyższych z 3.409 wykładowcami i 48.200 studentami, a w 1946/47 r. mamy 36 szkół wyższych z 6.237 wykładowcami i 77.584 studentami. Obecnie dostęp do szkół wyższych mają absolwenci szkół średnich zarówno ogólnokształcących jak i zawodowych.

Całokształt naszych dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie szkolnictwa przedstawia następująca tablica porównawcza:

Na 1000 ludności przypada uczniów (słuchaczy):

	rok 1939	rok 1947
a) w przedszkolach	2,1	9,6
b) w szkołach powszechnych	142	139
c) w szkołach średnich ogólnokształcących	6,7	9,3
d) w szkołach zawodowych	6,8	12,7
e) w szkołach wyższych	1,4	3,2

Nasze dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie szkolnictwa są więc bardzo poważne. Nie zadowala nas jednak obecny skład społeczny uczniów szkół średnich i wyższych. Odsetek młodzieży chłopskiej i robotniczej w tych szkołach dość szybko wprowadziło rośnie, lecz jest jeszcze o wiele za mały. Ministerstwo Oświaty zmierza i na tym odcinku do radykalnej zmiany na lepsze.

Ogromne zaniebdania mamy do odrobienia na odcinku oświaty i kultury dorosłych, szczególnie na wsi. Polska ludowa już obecnie potrzebuje uświadomionych obywateli, a nowa zreformowana szkoła da nam ich dopiero w przyszłości. Oświatą i kulturą dorosłych winny się zająć chłopskie i robotnicze organizacje oświatowe, a więc Chłopskie Towarzystwo Oświaty i Kultury, względnie zreformowany TUL i robotniczy TUR. Na oświatę i kulturę dorosłych Ministerstwo Oświaty wydaje bardzo poważnie w stosunku do swego budżetu kwoty. Pod koniec 1945/46 roku praca Ministerstwa Oświaty na odcinku oświaty i kultury dorosłych przedstawiała się następująco (zestawienie porównawcze):

	1945/46 rok	1938 rok
1. a) Ilość klas na kursach dla dorosłych	8.880	6.194
b) „ uczniów w tych klasach	225.733	131.562
2. a) „ klas w szkołach powz. dla dorosłych	765	426
b) „ uczniów w tych klasach	21.331	14.646
3. a) „ klas w szkołach średnich dla dorosłych	901	—
b) „ uczniów w tych klasach	26.867	—
4. a) „ uniwersytetów ludowych	44	22
b) „ młodzieży w tych uniwersytetach	1.610	863

Poza tym stan liczbowy pozostałych placówek na odcinku oświaty i kultury dorosłych będących w ewidencji i pod opieką

Ministerstwa Oświaty, przedstawiał się w r. szkolnym 1945/46 następująco:

a) domów społecznych	1583
b) świetlic	5135
c) zespołów teatralnych	3007
d) „ chóralnych	2457
e) „ instrumentalnych	761
f) „ rzemiosł artystycznych	90

Jan Aleksander Zaremba

Prawa autorskie zastrzeżone

ZAPASKI ŚWIĘTOKRZYSKIE

SWOJE I NIE SWOJE

Na wystawie sztuki ludowej w Muzeum świętokrzyskim w Kielcach całą niemal ścianę zajmują tablice akwarelowe, przedstawiające różne rodzaje ornamentu pasiakowego z zapasek regionu świętokrzyskiego w skali 1:1. Tablice te wykonał pod moim nadzorem uczniowie Wojewódzkiej Szkoły Rzemiosła Artystycznego w Kielcach, którzy w dniach wolnych od nauki odwiedzali swoje rodzinne strony i brali do odwzorowania najstarsze zapaski, noszone we własnych rodzinach. Każda tablica ma na odwrocie notatkę, zawierającą dane pochodzenia: wieś, gminę, datę i nazwiska wykonawców oraz noszących je obecnie.

Cały zebrany materiał podzieliłem na kilka zasadniczych typów, a to:

- 1) Staroświętokrzyski czyli t. zw. mirzecki („laski” poprzeczne).
- 2) „Świętokrzyski”, czyli bielniński, albo gidelski,
- 3) Domaszowski czyli „tutejszy”,
- 4) t. zw. krakowski,
- 5) t. zw. łowicki,
- 6) typy mieszane.

Z wyjątkiem typu staroświętokrzyskiego czyli mirzeckiego wszystkie typy zapasek można widzieć w różnych zagęszczeniach na całym obszarze regionu z wyłączeniem jedynie enklawy mirzeckiej, gdzie typem panującym jest zapaska „modra” (czarna) z poprzecznymi laskami białymi. Zapaski „świętokrzyskie” czyli bielnińskie albo gidelskie występują najczęściej w okolicach Św. Krzyża (Bieliny, Stupia Nowa, Tarzek, Świętomarz), ale równocześnie można je napotkać daleko na zachód i południe od Kielce. Na północ sięgają aż w powiat konecki. W tych samych stronach pod Św. Krzyżem, gdzie spodziewalibyśmy się widzieć tylko zapaski cynobrowe z czarnymi laskami o różnych ustawieniach i grubościach (zależnie od wieku nosicieli — im starsza kobieta tym więcej czarnego), czyli zapaski t. zw. świętokrzyskie, spotkamy także zapaski „domaszowskie”, które i na tym terenie mogą być uważane za „tutejsze” gdyż występują dość gęsto. Są to zapaski „modre”, czyli czarne z drobnymi i gęstymi laseczkami najczęściej buraczkowej mas. ci. Wedle zapewnień starych kobiet te „tutejsze” zapaski były dawniej całkiem „modre” i dopiero od niedawna zaczęto tkąć je w paseczki.

Obok opisanych nosi się także zapaski „krakowskie”, które stały się w regionie modne w okresie międzywojennym.

Na kilka lat przed wybuchem ostatniej wojny zaczęła rozpowszechnić się w zapaskach moda „łowicka”. W czasie wojny objęła cały region, wprowadzając w stroje kobiety świętokrzyskiej, dostojny swoją powagą, nieprawdopodobnie rozwydrzenie kolorystyczne. Lud tutejszy, który do tej pory nie znał żadnych zieleni, różów, oranżów i fioletoów — te ostatnie razły go najwięcej — nagle zaczął „ośniewać” nieświadomych rzeczy „panów z miasta”, „przebogata barwnością” swych strojów kobiecych. Wedle bowiem pojęć różnych natogowych chłopomanów, „po pierających przemysł ludowy” często dla osiągnięcia celów „praktycznych” (eksport) i krzewiących z misyjnym namaszczeniem „ludowość” wśród ludu przez podtykanie mu pseudoludowych wzorów, chłop powinien być zawsze prostakiem i jego sztuka powinna tonąć w najordynarniejszych jaskrawiznach. Jeżeli dzisiaj zażąda się ze wsi przysłańca jakiego zespołu, odzianego w stroje „regionalne”, to na oznaczone miejsca przyjadą z Kielecczyny dziewuchybrane w pseudo-krakowskie spodniczki, w jakies stylizowane gorsety, jak na scenę do baletu Parnela, i pożałuj Boże, zapaski jakich „oko nie sty. szalo, jakich ucho nie widziało” i to bardzo często z welny fabrycznej, puszyste sprzędzonej i w tkaninie bardzo lekko zbijanej.

Jedynym typem, którego zasięg można byłoby pokazać na mapie, jest zapaska świętokrzyska czyli mirzecka.

O ZAPASCE I JEJ GENEALOGII

Zapaska mirzecka jest znacznie dłuższa od pozostałych typów zapasek i sięga kobietom poniżej kolan. Sporządzona jest z tego samego wełnianego tworzywa, jaki produkuje się w całym regionie, ale na nieco węższych krosnach. Dwa płyty zamierzonych długości zszywa się ze sobą podłużnymi krawędziami, aby poprzeczne białe laski wątkowe stykały się ze sobą na szwie, który w gotowej zapasce biegnie wzdłuż pleców. Górna krawędź zszytych płatów otrzymuje zmarszczenie, odpowiadające swą szerokością obwodowi szyi oraz obszywkę w kształcie niskiego, stojącego kołnierzyka sukienkowego, gęsto wyszywanego kolorowymi nićmi. Zapaskę zapina się pod brodą na haftkę, lub zawiązuje na troki z kolorowych wstążek. Zapaska tak zapięta okrywa ramiona i plecy, z przodu jest jednak dość szeroko rozwarta, więc w czasie deszczu zakłada się ją na czoło i zapina pod brodą. Trzymając rękami od wewnątrz obłe polity można się zapaską dobrze otulić przed deszczem, przyczym ów stojący kołnierzyk tworzy dookoła twarzy jakby ochronne obramowanie. Jest to zapaska „da odzienia” czyli rodzaj peleryny.

Zapaski wszelkich typów są tkaninami wymiarowymi, t.j. niezależnie od ilości nawiniętej osnowy w krosnach, każdą utkaną sztukę odcina się osobno. Osnowa jest najczęściej lniana (może być wełniana) o gęstości około 1 cm : 5. Mocne skręcenie nici i gęste ubijanie w robocie czyni zapaskę tkaniną

spółną (bez konieczności jej spłaniania czyli folowania), doskonale chroniącą przed zimnem i deszczem. Nic wątki całkowicie zakrywa osnowę, która nigdzie nie jest narażona na przetarcie, a dlatego zapaski żyją bardzo długo bez wyraźnych śladów zużycia. Stuletnie zapaski nie należą do rzadkości. Można się dlatego łatwo przekonać, że wszystkie opisane przeze mnie typy, prócz „krakowskiego” i „łowickiego” znane były i rozpowszechnione w całym regionie od dawien dawna.

Wymiarowość zapasek, sposób przygotowania tworzywa i jego traktowanie w tkaniu, zastosowanie gotowej tkaniny bez kroju, staranne zaobrobienie końców osnowy i unikanie strzępów (frędzli), tak typowych dla tkactwa śródziemnomorskiego i jego odgałę-

z których lud mógł czerpać obce wzory do tworzenia nowych form kostiumologicznych a także upośledzenie kobiety wiejskiej. Cały region świętokrzyski, na którym zachowała się zapaska w swojej archaicznej formie był prawdopodobnie już od XI w. własnością biskupów krakowskich. W ich rozległych dobrach nie było dworów szlacheckich, za pośrednictwem których obce formy mogły przeniknąć do ludu. Nie było również większych miast a mieszcianie tutejsi w niczym nie różnili się od wieśniaków, bo ich głównym zajęciem zarobkowym było gospodarstwo rolnicze i hodowlane. Rzemiosła i kramarstwo uprawiano ubocznie. Chłop bez żadnych trudności mógł przemieścić się do miasta, a mieszcianie często przenosili się na wieś (J. Pazdur, Dzieje Kielce od XVI do XVIII w.,

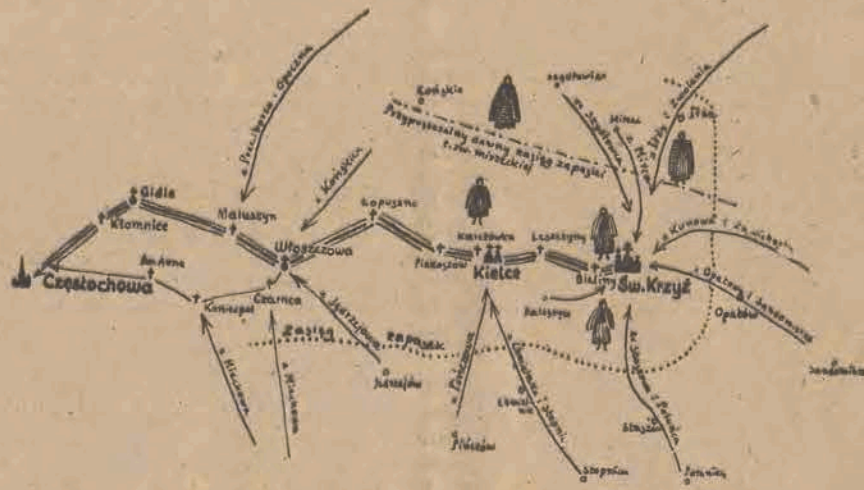
i tak dość roboty z wozem na karkołomnych drogach, wszakże coś niecoś podpatrzył i choć naogół mężczyźni nosili samodzielne sukmany, kaftany i portki z wełniaka, to jednak ten i ów dał sobie szyć w mieście sukmanę z cechowego, pilśniowego (folowanego) sukna i za wzór kroju nierazko brał księżą sutannę lub opanożę. Wracając z podróży kupił babie i dziewczuchom kramnego „dł. cienka” na kuszę koszulę, lub ciekłego sukna na „stanik” (gorset). Jeżeli chciała się jaka kobieta wystroić na odpust lub weselisko, to mogła sobie utkać tylko zapaskę ze „swojego”, a tego „swojego” było zawsze pod dostatkiem, bo w Kielecczynie od wieków kwitła hodowla owiec i to nie tylko w zwartych stadach na folwarkach biskupich, lecz także w stadkach rozproszonych po wszystkich gospodarstwach chłopskich. Zapracowana i skąpiąca sobie wszystkiego „za co trzeba było płacić gotowym groszem, mogła z kramnych materiałów wyszyć sobie „w oczko” koszulę, „w orzełki” chustę na głowę i ozdobić swój stanik tasiemkami i polyskii, wymi guziczkami ze szkła lub metalu. Najczęściej matko robiły dla córek. Na krojenie dla siebie jakichkolwiek szat nie miała odpowiedniego materiału ani czasu. Nosiła więc na codzień zapaskę po babce, na targ do miasta po matce, a na odpust tkła sobie co roku nową, żeby potem obdzielić nimi dzieci. Kobieta mogła być biedna, ale jeżeli przy gospodarstwie chowała się owce, to zapasek nie zbrakło nigdy. Czterdzielać zapasek u jednej gospodyni nie było jeszcze zbyt wiele, każda zaś była inna. Trzeba mieć oko świętokrzyskiej kobiety, by móc rozróżnić te odmiany lasek i kolorów, bo przecież kobieta na całym globie ziemskim jest jednakowa, więc również w Bielinach, czy Kostomiatkach lub Duraczowie liczone się z modą.

Staraniem się najpierw wytłumaczyć, że kobieta świętokrzyska siedziała w swojej zapadłej wsi, jak tabaka w rogu, nie nigdy nie widziała, niczego nigdzie nie mogła zobaczyć, więc skądże, tkając nową zapaskę, mogła była uwzględnić wymagania najnowszej mody? Chłop, wyjeżdżając na dalsze jarmarki, nie znał się na tym. Dziad wędrowny, mógł opowiadać różne dzwiry o dalekim świecie, ale przecież nie „przetłumaczył” wszystkiego dokumentnie i zrozumiale.

Przez długie wieki jedyną drogą, którą szła wymiana dorobku kultury ludowej w obrębie regionu i spoza jego granic, był szlak pątniczy Św. Krzyż — Jasna Góra. W kompaniach przeważały jak dziś kobiety, które kręcąc serca na wędrowce do świętego Obrazu gorącymi modłami i nabożnym śpiewaniem, przylgwały się ludziom z dalszych stron i porównywały swoją dolę z cudzą. Która z nich zakosztowała rozkoszy poznania świata, tę rok rocznie kusilo, by jeszcze raz odbyć taką samą drogę z pielgrzymki przynosiły kobiety różne skakapierze, medaliki a także i wspomnienia, do których chętnie się wracało. Pielgrzymki schodziły się z różnych stron najpierw na Św. Krzyż i stąd po nabożeństwie i obcowaniu dwuramiennego relikwiarza ruszały tradycyjnym szlakiem przez Bieliny, Leszczyny, Kielce, Karłowice, Piekoszów itd. do Częstochowy. Ostatnim z ważniejszych postojów były Gidlice, już niedaleko od celu pielgrzymki. Starsze kobiety, z którymi rozmawiałem o ich pielgrzymkach do Częstochowy, zapewniały mnie, że w Gidlach widziały piękne czerwone zapaski z czarnymi laseczkami, więc już nie dziwiłem się, że w Niewachlowie tego rodzaju zapaski nazywano „gidelskimi”. Ciągnięte pątnicze przechodziły przez różne wstę, dołączając do głównego szlaku i w drodze powrotnej oddalały się od niego, i tak różnego rodzaju nowinki docierały do najbardziej zabitych deskami osiedli. Może kiedyś każda okolica miała swoją odmianę zapasek, swoje kolory, swoje sposoby rozmieszczania lasek, ale z czasem zaczęły wytworzone typy wędrowców, przenosić się z miejsca na miejsce: w jednym miejscu zamierała chwilowo jakaś odmiana, by po jakimś czasie znów wrócić wraz z modą. I nie wiadomo, czy cynobrowe zapaski wyrabiano najpierw w Bielinach, skąd przedostawały się do dalekich Gidel, czy też było odwrotnie. Nazwy typów, używane przez lud, nie nam już nie powiedzą, mówią one tylko o doli tutejszej kobiety w dawnych czasach, kiedy to wstawienie skromnej laseczki czerwonej w czarne tło zapaski w nowym rytmicznym układzie było radosnym przeżyciem, kojącym naturalne tęsknoty estetyczne prymitywnego a równocześnie tak bardzo powściągliwego człowieka z Lysogór.

PRZYSZŁOŚĆ ZAPASKI

Jaki los czeka zapaskę w przyszłości? Byłoby niedorzecznością spodziewać się, że lud pozostanie obojętny na przemiany cywilizacji, cyjne, społeczne, gospodarcze i kulturalne, które przyniosł czas nowy. Los zapaski jest związany nie tyle z tradycjami ludowej sztuki tkackiej i z upodobaniami kobiet wiejskich, co z zagadnieniami ekonomicznymi. Dopóki oplaci się chłopu hodować owce, dopóki wieś nie będzie tak bogata, by stać ją było na kupowanie w mieście wszystkich potrzebnych fabrykatów, dopóty zapaska nie ustąpi ze swojego naczelnego miejsca w stroju świętokrzyskiej kobiety. Trzeba przyznać, że lud tutejszy jest przywiązany do swojego tradycyjnego okrycia i nie tak prędko wyzbędzie się go na rzecz miejskich „ciuchów”, które zużywają się rychło, gdy zapaska jest obleczeniem trwałym, długowiecznym i przez to bardzo ekonomicznym.



Zasięg zapasek i świętokrzyskie drogi pątnicze

zienia zachodnio-europejskich, pozwala przypuszczać, że zapaska jest pozostałością stroju prasłowiańskiego. Porównywanie zapasek do stroju mniszek nie wytrzymuje krytyki, gdyż podstawowym składnikiem stroju zakonnego jest habit czyli szata krojona z tkaniny białej i następnie szyta.

WĘDRÓWKI MODY WZDŁUŻ ŚWIĘTYCH DRÓG PIELGRZYMEK

Na zachowanie się w tutejszym regionie tkaniny wymiarowej jako wykształconego elementu kostiumologicznego wpłynęło bardzo wiele czynników. Względny natury praktycznej i ekonomicznej, ogólne zacofanie całej krajiny puszczackiej, oddalenie od środowisk

Kielce 1947). Ruch przejezdnych był słaby i jeżeli istniał, to ze względu na trudności komunikacyjne trzymał się kilku głównych szlaków i nie przenikał w zapadłe kąty krajiny, administrowanej przez biskupich starostów. Miejscowe targi i jarmarki nie mogły być „oknem na świat” dla ludności wiejskiej. Na dalsze targi wyjeżdżał tylko chłop; kobiety zostawały przy gospodarstwie. Nieliczni tylko chłopcy jako woźnice wyjeżdżali do Bochni i Wieliczki po sól, z garnkami łagowskimi i Hęcickimi do Krakowa i Solca (gdzie też wywożono owies i pszenicę z biskupich włości), a z szewcami na powiazańskie targowiska. Woźnica nie mógł jednak przywieźć się wszystkiemu, bo miał

Typy zapasek w Świętokrzyskim



Fragment zapaski (tkanej w rodzinie Marii Piekoszów około 1860 r. we wsi Pardołów, gm. Odrowąż, pow. konecki. Kolory: czarny pochodny od indyga i cynobrowy. Typ t. zw. staroświętokrzyski czyli mirzecki noszony poprzecznie.



Fragment zapaski tkanej 1925 r. przez Marię Kaczmarską w Dyminach. Kolory: czarny i ciemnoburaczkowy. Typ t. zw. domaszowski czyli „tutejszy”.



Fragment zapaski kupionej około 1850 roku w Masłowie. Kolory: czarny, pochodny od indyga i cynobrowy. Typ t. zw. świętokrzyski czyli bielniński (gidelski) dla starszej kobiety. (Własność pp. Śliżkowskich w Kielcach).



Fragment zapaski tkanej ok. 1900 r. przez Irenę Kanję we wsi Rykoszyn, gm. Zajączków. Kolory: czarny i cynobrowy. Typ domaszowski czyli „tutejszy”.



Fragment zapaski tkanej ok. 1880 r. przez Marię Kudas we wsi Górno, gm. Piekoszów. Kolory: cynobrowy i czarny. Typ t. zw. świętokrzyski czyli bielniński (gidelski) dla młodej mężatki.



Fragment zapaski tkanej ok. 1930 r. przez Franciszkę Witkowską we wsi Wincentyn, gm. Piekoszów. Kolory: czarny, cynobrowy i jasno-cienkie laseczki między grubszymi czarnymi laskami zielony. Raport symetryczny. Typ t. zw. krakowski.



Fragment zapaski tkanej ok. 1905 r. przez Stefanę Borowiec we wsi Krasnej, gm. Duraczów, pow. konecki. Kolory: karmin i czarny. Typ t. zw. świętokrzyski czyli bielniński (gidelski) dla panny.



Fragment zapaski tkanej w 1928 r. przez Teodorę Gładyszową w Dyminach. Kolory: czarny, ciemno-buraczkowy, zielony i cynobrowy. Typ t. zw. krakowski.

Seweryn Skulski

ŻYCIORYS PISARZA CHŁOPSKIEGO

I. BIEDA NA POLANÓWCE

Gdy już byłem większym wankoniem, mówił mi, co potem potwierdziła metryka, że urodziłem się 1 października 1895 r. we wsi Wołcza Śniatycza gm. Komarów, pow. Tomaszów Lubelski. Wioski tej nie pamiętam, zato pamiętam wieś Polanówkę, gm. Krynice tego samego powiatu, gdzie ojciec posiadał aż 5-cio morgową gospodarzkę. Dom nasz z krzywą stodółką stał daleko od wsi pod dużym lasem nazywanym się Łabuniec.

Piękne położenie miała ta wioska Polanówka, gdyż szła od szosy Tomaszów — Zamość, położona pomiędzy lasami, a ponadto wzdłuż przez środek wsi stał las sosnowy. Tam rosnęli bez troski, wsłuchując się w szumy wysokich sosen, grubych buków, grabów i brzoźek. Prawdziwym rajem było dla mnie, gdy się nas zebrali chłopcy, biegać samopas po lasach. Wiedzieliśmy, gdzie jakie grzyby są, gdzie poziomki, maliny i czernice. Nieraz na wyścigi w zakład kto wyżej i szybciej na drzewo wzieje. Na szosie sprzedawaliśmy po dwa grosze biczyska, poziomki i maliny w lipowych kadziubkach.

Najbliższa szkoła była w Krynicach, gdzie uczęszczałem zimą. Uczono tam tylko po rosyjsku. W domu pisać i czytać po polsku nauczyli mnie ojciec.

Nas, Polaków w szkole nie uczono zasad wiary prawosławnej. Gdy jednak raz przyjechała jakaś komisja powiatowa, gdy już uczniowie przed nią zdali egzamin, to brodaty urzędnik kręcił głową i ustami miaskał nade mną, że nie jestem Rosjaninem, bo komisja uznała mnie za najzdolniejszego ucznia całej szkoły. Ten brodaty obrócił się do uczniów Rosjan i powiedział im: Zebyście duroki przykład z tego polskiego malca brali, poco się do szkoły chodził — I pomimo, że nie uczyłem się zasad religii prawosławnej, tylko pobocznie słyszałem i czasem do książki religijnej zajrzałem, gdy ten brodaty począł mnie pytać z religii, więcej odpowiadałem niż ci, którzy się jej uczyli.

Za dwa tygodnie nadeszło pismo z Tomaszowa, że władze zabierają mnie, ażeby na koszt rządu uczyć mnie w wyższej szkole.

Gdy o tym w domu powiedziałem, zrobiło się pomiędzy rodzicami rozdwojenie. Ojciec mówił — Idź, ale pamiętaj, że jesteś i że będziesz tylko i zawsze Polakiem. Jak się nauczysz to i bez ich opieki dasz sobie radę. Matka w płacz i: Nie, oni go popem zrobią. Moje polskie dziecko popem zrobią! — Tak długo płakała, dopóki się nie dowiedziała, że ojciec zrezygnował z posłania mnie do wyższej szkoły.

Jakoś nie długo ojciec sprzedał naszą biedę pięciomorgową na Polanówce i przeniósł się do Łaszczowa, małego miasteczka, gdzie na przedmieściu nabył mały domek jednoizbowy, w którym już w ósmioro musieliśmy się mieścić.

2. MIASTECZKO ŁASZCZÓW

Miasto jak to miasto — bioto, śmiecie, wzięwy. Ale miasto, bo miało kilkanaście metrów chodnika drewnianego od apteki do kościoła, a targ w każdy wtorek.

Nic mnie tak nie ucieszyło jak wiadomość, że w Łaszczowie była biblioteka przy plebanii, gdzie stała duża szafa książek i gazet. Gazety rozdawano a książki wypożyczano. Wiadomo, że rządził tym ksiądz i hrabia Szeptycki, były tam zatem takie gazety: „Gazeta święteczna”, „Polski Katolik”, „Dzwonek Czystochowski”, „Głos Serca Jezusowego” i różne „Pociski”.

Czytałem po kolei wszystko, co mi wpadło do ręki. Gdy mi panienka nie chciała dać tytułu książek, żeby mi do drugiej niedzieli starczyło — brałem pod sukmanę bez jej wiedzy i potem je odnosiłem. W domu miałem przydomek „czytelnik”.

Byłem dobrym chłopakiem. Byłem z tego dumny, że całe nieszpory umiałem na pamięć, które całą gębą śpiewałem każdej niedzieli. Gdy już gazety dane na przedmieście Domanicz obeszły czytelników, zbierałem je, zeszywałem i chowałem w specjalnie na to zrobionym kuferku.

Czytałem wszystko: bajki, podróże, powiastki, wiersze, powieści, książki naukowe i religijne.

Jednak w tym zabłoconym i zaśmieconym, brudnym i ciasnym Łaszczowie było coś pięknego — był tam najukochańszy i najwięcej ceniony, kształtaczeli myśli młodzieży, drogi Mieczysław Brzeziński, autor szeregu prac takich jak „Wędrownia obrazkowa po Europie”, „O morzach i łąkach”, „O górach zięjących ogniem”, „O wnętrzu ziemi”, „O gwiazdach i krajach” itd. Jego prace znajdujące się w bibliotece były mi fundamentem pojęć i światopoglądu. Do dziś czuję wdzięczność do Szeptyckiego za sprowadzenie prac tego mojego kochanego mistrza.

Muszę jednak przyznać, że w Łaszczowie biedowali bardzo. Nie raz matka zalewała się łzami, co jutro da dzieciom. Było i tak, że nas na cały dzień wysyła na sąsiady, spodziewając się, że podczas jedzenia coś nam dadzą, bo w domu żyłki strawy nie było. Za sprzedaną biedę na Polanówce ojciec wszystko włożył w tę budę w Łaszczowie. Dopiero dzięki pracy przy murarstwie mieliśmy czasem chleb w domu, ale butów i przyzwoitego łoża nigdy wszyscy nie mieliśmy.

Jako chłopak od lat 13 do 16 pracowałem ciężko, nosząc cegły z koźlem na plecach na trzecie piętro przy budowie pałacu Szeptyckiego, a potem ratusza w mieście. Jeszcze

ciężko pracowałem pod miastem przy robieniu stawów rybnych Szeptyckiego. Nieraz daleko po deskach wozłem wysoką mokrą, ziemie taczkaną na groble.

Młodości swojej bezczynnością nie marnowałem. Raz spłonęła część miasta. W domu nie nie mówiłem, wylazłem po cichu na górę i na maglownicy nagryzmoliłem o tym wiadomość do gazety „Ziemi Lubelskiej”, którą ojciec prenumerował. Czekalem jak jakiegoś szczęścia kiedy to będzie w gazecie. Latałem po dwa razy dziennie do gminy, aż raz patrzył — jest i to jeszcze w dodatku, że podał Seweryn Skulski, podpisane. Ojciec czyta i dochodzi do tego miejsca, gdzie pisze o pożarze Łaszczowa. Patrzy z bliska, patrzy z daleka. Nie wierzy. Bierze matki okulary. Stoj wyraźnie, że podał Seweryn Skulski.

— Patrz matka — mów — cały świat wie, że masz syna i że się nazywa Seweryn Skulski. — Widzisz nie chciała, żeby popem został, a on i tak filozofem zostanie, choć bosy będzie.

Ojciec się rozczulił, pocałował mnie i kupił mi za to mapę za trzy ruble z czego się wielce cieszyłem. Była to mapa dziesięciu byłych gubernii zaboru rosyjskiego.

Tę mapę szanowałem jak oko w głowie. Na pamięć wiedziałem, gdzie jaka rzeka płynie, każde z nazwy miasto powiatowe w królestwie pamiętałem.

Raz była taka zagadka w gazecie:

„Co to za zwierzę w Lubelskiej Ziemi przez pola lasy i łąki biega i ginie w macierzy?”

Odgadłem, bo miałem mapę. To była rzeka Wieprz. Dostałem za to ładną książkę o astronomii.

Nigdy nie zapomnę tego, jak do Łaszczowa nastąpił za wachmistrza to jest starszego nadżandarmami Iwan Dubienko. Taki był szubista, że na rynku, gdy przekupki po polsku swoje towary zachwalały, wrzeszczał i protokół kazał pisać młodszemu żandarmowi, bo sam był analfabeta. Gdzieś tam daleko w carskiej Rosji umiał wódkę pić i nachajkę trzymać, to mu wyrobiło awans do Polski na starszego. Pomimo, że grzebałem w książkach i gazetkach i ciężko pracowałem, byłem jednak chłopcem i było we mnie nieco małego miasteczkowego łobuzerstwa. Najczęściej w dni targowe, spoza wozów i ludzi, ja i inne boscie wyrostki, gdy zobaczyliśmy tego analfabeta czynownika, wołaliśmy „niegramotny dał!”

Dubienko nie tylko sam wyciągał długie nogi za nami, ale i żandarmom gnać nas kazał. Całe miasto się z tego śmiało.

Raz i to pierwszy raz Dubienko kazał z rynku śmiecie usunąć, te i inne porządku czynić. Wiedzieliśmy, że coś będzie ważnego. Jakoś pogodnego dnia zjeżdża bryczka, staje na rynku, a z niej wysiadają czynownicy jakiegoś wielkiego. Dubienko na froncie, a reszta żandarmów za nim z rękami u daszków a wykrygowane jak nigdy. Wokół cicho, nikt spokoju nie zagłusza. Dubienko zdaje jakiś raport, a ja i Janek Kulesza wychylamy głowy z zajazdu i na całe głosy: „Dałoj niegramotny!”

Nie obejrzelśmy się aż za stodołą Markiewiczza. Co z tego wynikło? Prosił rodziców łobuzów, żeby mu dali spokój. Potem go już nie raz było zachwalanie towarów przez przekupki w polskim języku.

Zwyczajnie na jesieni chłopcy wozili przez Łaszczów buraki cukrowe, a handlarze byli wielkimi amatorami. A jak tu pobocznie zarobić kilka groszy na kajety, pióra, atrament i ółwek? Chłopi w drodze i na postojach buraków pilnowali, bo za brak na wadze odrącano im. Za miastem, gdzie droga skręcała rosnęli wielkie drzewo z konarami nad drogą. Ja i Janek, wbijamy na długie kiję gwoździe, ażeby niepostrzeżenie trafić z góry w buraki. Udało nam się raz, próbowaliśmy dalej, ale nie zauważyliśmy, że nieco dalej szła jeszcze

jedna furmanka. Chłop zauważył, co robimy. Miał widać bat nielada, gdy dojechał, jak mnie strugnie, a było to w niedzielę i miałem na sobie nowe spodnie. Siedzę skulony na gałęzi, pod cieciem bąta spodnie pękły, a ja — chlapi! do błota z burakami.

To nie ważne, że boli, ale jak ja się w domu pokażę i co powiem? Matka zawsze się kłopotce, jak się coś drze któręmuś w domu, za co nowe kupi.

Nie udało mi się długo ręką trzymać pękniętych spodni, prawdę powiedziałem, jak się stało. Ojciec tylko za jedno ucho mnie wytarzał i skrzychał, że to nieladnie kraść buraki, żeby handlarzom za parę groszy oddawać i to jeszcze w niedzielę. Jak mówiłem byłem dobrym chłopakiem. Na każdą sumę i nieszpory byłem w kościele, wierzyłem, że ksiądz to najdoskonalszy człowiek w Łaszczowie i okolicy. Ojciec ani mnie gnał do kościoła, ani mi wzbraniał. Sam chodził bardzo mało. Zato matka, jeżeli miała w czym, szła i nawet mówiła na ojca — Ty, Jasiek, jakbyś niedowiarłkiem był, tylko w święta do kościoła chodzisz.

Raz z ojcem pracowałem przy kopaniu stawów na ryby. Inżynier kazał nam ziemię rzucać pod płot koło księżycego sadu. Tak robiliśmy. Przychodzi ksiądz i tak z miejsca do ojca — Hej, ty chamie, nie rzucać mi tu ziemi. Ojciec: Tak mi kazano. — I jeszcze z większą siłą rzuca ziemię, z której błoto w koło bryzga. Ksiądz polecał do plebanii, telefonuje do hr. Szeptyckiego i woła przez otwarte okno: — Zabrać mi to bydlę co ziemię rzuca koło płotu, bo go zabije jak psa. Poczem ze strzelbą latał po sadzie i wołał i wyzywał.

Ojciec nad tym wypadkiem przeszedł do porządku dziennego, ale dla mnie postępowanie tego księdza było pierwszym rozczarowaniem co do księży a nawet i kościoła.

Jakto, ksiądz, poświęcony sługa boży tymi palcami, co krew i ciało Jezusa do góry unosi, spuściłby kurek ażeby człowieka zabić?

Ojca szanowałem, bo choć był ostry, ale sprawiedliwy i nieleniwy. Czytał wszystkim na głos książki i gazety w domu. Opowiadał nam, jak nasz dziadek, któregośmy nie znali miał i czytał zakazane książki, co o powstaniach pisał. Opowiadał o Langiewicz i walekach powstańców z kozakami koło Tyszowca. Bardziej pilnie słuchali, gdy mówił jak powstańcy wyglądali, co się bił o Polskę.

Najcenniejszą książką moją była „Historia Polska w dwudziestu czterech obrazkach przedstawiona”, którą ojciec wygrał w pałacu Szeptyckiego na loterii.

Gdy już przeczytałem wszystkie książki Brzezińskiego i geografii świata z astronomią o gwiazdach i planetach, o wnętrzu ziemi i o hezgranicznej pustej przestrzeni pomiędzy ziemią i innymi ciałami niebieskimi, to zapytałem raz ojca: — Tato, a gdzie jest niebo i piekło? Wszystkie opisały mądzy ludzie, a o piekło i niebo nic nie piszą.

— Dziecko — mówi ojciec — niebo i piekło jest na ziemi. — Ja i tak z tego wtedy nic nie rozumiałem. — Ojciec mówi, że jest, ksiądz mówi, że jest. Pewnie, że one gdzieś są.

Po tym księdzu nastąpił inny ksiądz. Nazywał się Maszalski. Dla skrócenia drogi chodził spacerem do ziemi proboszczowskiej leżącej daleko pod lasem przez nasze podwórko, którą szła ścieżka. Ojciec zawsze zaczynał rozmawiać z księdzem na tematy biblijne, bo i książki traktujące o tym były w naszym domu, naturalnie drukowane za pozwoleniem biskupa. Ojciec na wielu punktach nie zgadzał się i odpowiedź księdza nie zadawiała go, więc dochodziło do sporów. Po jednej takiej ostrzejszej dyskusji w niedzielę ksiądz z ambony wypowiedział, że dochodzi do tego, że prosty cham chce być mądrzejszy od księdza i chce religię naprawiać. Ale on każe

stelmachowi zrobić taką wielką pałę i będzie takich śmiałków, co się sprzeciwiają woli bożej, la! po łbach.

Od tego czasu ksiądz chodził okrytą drogą, byle z ojcem nie spotykać się, a ja od tego czasu przestałem księdza w rękę całować, choć jeszcze matka i siostry to robiły.

3. DO AMERYKI

Dnia 20 czerwca 1912 r. w 16-tym roku życia odjechałem do Ameryki. Pamiętam, był to piękny poranek. Drzewa pachniały już spadającym kwiatem. Łąka przedzielająca nasz dom od miasta była pokryta białozłotym kwiatem, boćki na księżej stodołę klekotały. W tarninie przy drodze koło naszego domu, ptaszki poskakiwały z gałązek na gałązki i świergotały a te topole przy okrytej drodze naokoło pańskiego pałacu były jeszcze wysmuklejsze niż zwykle.

Co może być w duszy takiego chłopca, jak ja? Nie wiele. A jednak coś było, choć praca i bieda były mi towarzyszyły w tym Łaszczowie, jednak coś tam było i drogiego dla uczuć moich w tej miejscinie. Znałem tu każdą łąkę, każdą ścieżkę za miasto w pola kołujące się zbożem, pachnące gryką i rzepakiem, bawiące oczy inem niebieskim i chabrami. Znałem każde drzewo w dębinie. W każdej strudze, które z trzech stron ku miastu płynęły nurkowałem z rówieśnikami. Tu się zbytkowało.

W Łaszczowie dowiedziałem się, że jestem Polakiem i człowiekiem. Brzeziński, Słowacki, Mickiewicz, Konopnicka, Prus nauczyli mnie myśleć, czuć i dążyć do czegoś i tak postępować, ażeby coś po sobie idącym pozostawić. Tyle już wiedziałem, że trzeba w sobie szukać jakiejś wartości, czytać co się da i co jest drukowane, ale czytać nie dla zabicia czasu, ale na pożytek własny i bliźnich. Czytać i szukać prawdy, odróżniać prawdę od urojeń, fantazje od rzeczywistości. Trzeba odszukać sens i cel autora i bohaterów powieści. Czytać i myśleć i wiedzieć co się czyta.

Z takim młodocianym pojęciem jechałem w świat daleki, nieznan. Do przyszłości się nie uśmiechałem, bo nie wiedziałem, co mnie czeka. Gnała mnie ciekawość, jaki ten świat nowy będzie, jakie to morza i łądy będą, o których tyle czytałem.

Pamiętam, gdy pochyliłem się matką rękę ucałowałem, na moje czoło spadły jej łzy. Szlochając nie mogła mówić, ale zdobyła się: — Pamiętaj, bądź dobrym. — I znów zalała się łzami.

Pogłaskałem Burka przy budzie, mojego wiernego towarzysza w gonitwach dla zabawy. Spojrzałem na moje roczniki niezgrabnie oprawione i tak zostawiłem na progu łązy ocierające młodzieńcze i matkę noszące weselek, uczuciem i ręką matką związaną, siadłem na wóz w szkape jedną zaprzęgnięty, która noga za nogą włókła się po piaszczystej drodze w stronę Tomaszowa.

Im byłam dalej, tym ta miejscina, ten ciasny i mały dom był mi droższy. Ojciec rozmawiał z furmanem, a ja wyjąłem z kieszeni małe organki i smutnie mi się grało włokąc z pomiędzy szczebli nogami po piasku. Był to hymn uczuć mojej młodej duszy.

Te wysmukłe topole świecące suchymi gałązkami i ten las dębowy jakoś mi inaczej szumiały. Dom ojców niki mi z oczu, ginął dem po domu, ino świecała w blasku słońca wieca kościoła była mi długo widoczna. Potem i ona znikła, tylko drzewa przydrożne coś mi szumiały a zielone pola zbóż kłoniły się przy każdym powiewie wiatru, co mnie muskało po twarzy i dloniach.

Gdy mi się w drodze sprzykrzyło grać na organce, przebieierałem palcami na fujarce wczoraj zrobionej z tarniny. Jakiś smętek i żal sam się wcisnął do moich piosenek, coś mnie bolało. Przymyślały mi się te stare wierzyby co nad strugą opodal naszego domu stały, jak niefrasz siedząc koło nich, spuściłem z burty boscie nogi do wody, siostry zbierały kwiatki na łące a ja im grałem na fujarce lub na organce albo czytałem bez troski.

Gdy ojciec pożegnał się ze mną na granicy, bo za rubla czynownik przepuścił mnie, było mi czegoś żal i tęskno, a słowa ostatnie ojca: — Pamiętaj, nie zgub się we świecie! — szły daleko za mną.

(c. d. n.)

Jean Giono — chłopski pisarz francuski

(Dokończenie ze str. 5ej)

sów potrzebne były rozległe i pełne metaforycznego kunsztu zdania. Opisu pierwotności dokona jednak biblijny język. Nie powstanie już paradoks w rodzaju „Historii Jakóbowych” (T. Mann), gdzie zawiła kombinacja stylistyczna powtarza stary Testament słowami późno secesyjnego prozaika. Giono uniknął podobnej sytuacji. Sprawy między ludźmi są przecie tak jasne, tak nieskomplikowane. Wszelakie trudności wprowadza dopiero cywilizacja wielkich miast. A tu? Tu we wspaniałym kraju, otaczającym zewsząd ciemne zabudowania Manosque i Villard l'Eglise wszystko odbywa się inaczej. Nie ma zaburzeń społecznych, nie ma rewolucji ustrojowych. Jest tylko człowiek i ziemia. Od kogo zależy Panturle? Jego los stanowi wynik doli człowieczej ludzkiego przeznaczenia. Krachy gospodarcze nie docierają na pustynie, gdzie żyje ten nowocześnie św. Hieronim. W „Bitwach w górach” także nie zobaczymy nic poza walką człowieka z żywiołem powodzi wśród Alp. Filozofia naturalizmu nie dopuszcza przecież żadnej innej interpretacji ludzkie-

go losu. Otrzymujemy reportaż wierny, dokładny. Kamera obejmuje dzieje wielu ludzi, wprowadza kilka wątków działających się równocześnie obok siebie, urywki światła ma stworzyć automatyczną rzeczywistość istniejącą samodzielnie, bez nieczyjej ingerencji.

I znów naiwny realista zawałot: „Jakie to prawdziwe!” potwierdzając swym doświadczeniem wiarę w autentyczność odbywających się zdarzeń. Popelnia tautologię. Reportaż bowiem zawsze jest prawdziwy. A drobnomieszczańska literatura była takim wielkim reportażem notującym bezrobocie i wydatki urzędnika, redukcję w ubezpieczalni i zwykłe cen. „Und was weiter kleinem Mann?” — zapytał Hans Tallada. Wyrzeczono się podawania przyczyn wyznaczających opisywane fakty. Książki stały się opowiadaniem drobnego sklepiarkarza, czy też emerytowanego referenta. Jak smutną pozycję zajmuje tu pisarz z gór, którego dzieła tak dobrze kiedyś będą dyskwalifikować estetyczne upodobania mijającej epoki!

Lech Budrecki.

W OSTATNIM 39 (118) NUMERZE „WSI” z dnia 12 października 1947 r.:

Jan Aleksander Król — Tomasz Nocznicki; Henryk Syska — Tomasz Nocznicki na tle „Zarania”; Maria Popielewska — Powrót do miast; Stefan Wilanowski — Polityka U. S. A.; Adolf Kotarba — Ustysziel; „Kapitał finansowy” (z dyskusji w redakcji „WSI”); Henryk Wyrzykowski, Janusz Roszkowski, Wiktor Fronczak, Józef Bińczak — wiersze: Wieczór wiosenny, Tak niespodzianie, Święty Lilek; Bolesław Dynda — Powiastki parafialne; Józef Kapuciński — Wiesz doskonała; Maksymilian Malinowski — List do redakcji „WSI”; Antoni Smagły — K'óre stಾನowski?; Piotr Pigwa — Dwa języki; Anna Kamińska — „Dziękuję”; Paweł Małyszcz — Co to znaczy?; Komunikaty, ogłoszenia, 8 ilu, stracji, 8 stron.

Maciej Czula

NIE TYLKO PRZODOWNICY

Nienową dyskusję: dla kogo należy we „Wsi” pisać przedkładając redaktor „Wsi” Król w nr. 36, w artykule p.t. „Dla kogo piszemy?”. Wynika z tego artykułu, że „Wies” jest wydawana i redagowana nie dla przeciętnych wsiowych ludzi, nawet nie dla dojrzalszych kulturalnie, ale dla znikomej części wsi, dla przodowników nowego ustroju i systemu społecznego. To by było jasne i zrozumiałe.

Ale nie zupełnie jasne i nie tak bardzo zrozumiałe jest, dlaczego jedynie dla przodowników, a więc niejako pachciarzy, czy pośredników w dostarczaniu kultury na wies. Dlaczego koniecznie „Wies” ma być dla szerszego ogółu chłopów niedostępna niby gwiazdka na firmamencie? I dlaczego przez to miałyby się chłopu tamować zamiast uprzystępnienia sam potrafi wszelką wiedzę, o ile ona jest mu w sposób przystępny podawana — konsumować?

To, o czym pisze red. Król może znacznie opóźnić udostępnienie ludowi kultury i nie-falszowanej oświaty. — Red. Król przytacza dla uzasadnienia swej tezy następujące argumenty:

1) Wies od czasów pańszczyzny uczestniczyła zaledwie w 5 — 10 proc. w nagromadzonej kapitale kultury narodowej, a więc nie jest jeszcze zdolna wchłonąć w siebie masowo kultury, mimo że zwiększyły się jej potrzeby kulturalne.

2) Przebudowujemy odziedziczony układ społeczny, a taka przebudowa uświadamiać się musi w masach przez przodowników nowego porządku.

Czy redaktor Król ma rację?

Gdy w zaraniu ruchu ludowego rozpoczęto w drugiej połowie 19 w. w Małopolsce przez ks. Stanisława Stojalowskiego zaczęły wychodzić jego gazetki „Wieniec — Pszczółka”, „Dzwon” i „Kalendarz”, mówiono o nich, że były pisane „przedziwnym stylem”, ponieważ ks. Stojalowski w czasach największej wśród ludu popańszczyźnianej ciemnoty, kiedy było 95 proc. analfabetów wśród ludu, gdy chłop się nazywał „cesarskim”, a mówił mową nie polską ale ludzką, albo tutejszą, umiał on o rzeczach ważnych mówić, niestety nie przystępnie, zrozumiale, kładł tym chłopom rozum jakby łopatą do głowy. Nie mogąc ich podnieść ku sobie, zniżał się sam do nich, poznawał ich krzywdy, żale, pragnienia i starał się je zaspokoić lub uchronić lud przed tymi wszystkimi upokorzeniami, jakich mu nie szędzono.

Nie szukał na wsi przodowników, bo by ich zresztą za świecą nie znalazł — ale sam niby apostoł dobrej sprawy tułł się tygodniami na chłopskiej dryndzie od wsi do miasta i na odwrót, zdejmując chłopom z oczu łuskę ciemnoty i nawołując do oświaty jako broni na wrogów chłopskich.

Na około 140 posłów, jacy zasiadali w końcu 19 wieku w Sejmie Galicyjskim, było 30 hrabiów i księząt, 40 obszarników, 15 księży i adwokatów, 25 mieszczan, 12 biskupów i profesorów, i zaledwie 16 chłopów i ludzi szczerze chłopom życzliwych. A cały ten reakcyjny skład Sejmu był wybierany w większości przez samych chłopów.

Mycielscy, Borkowscy, Skrzyńscy, Potoccy, Braniccy, Goluchowscy, Szepcy, Badeniewiczy, Zamojscy, Tyszkiewicz, Wodziecy, Stanińscy, Lubomirscy, Tarnowscy, Bawarowscy i wielu innych — żeby tylko wymienić najważniejsze rody hrabiów i księząt, reprezentowali w Sejmie wolaństwo polskie.

I kiedy konserwatyści albo Stańczycy mieli już w roku 1860 swój dziennik „Czas”, to prasa ludowa pojawiła się dopiero około 1875 r., a pierwszy organ P.P.L. wyszedł we Lwowie w r. 1892.

Ale wszystkie te nowe gazety nie trafiłyby nigdy do mas chłopskich i robotniczych, gdyby redaktorzy nie byli zarazem przywódcami ruchów chłopskich i robotniczych, działaczami. Oni nie tylko pisali, ale przede wszystkim umiejętnie kolportowali swoje słowo drukowane na zgromadzeniach i wiecach, wołając ze sobą „bibule” i rozdając ją lub sprzedając słuchającym ich tłumom. Czesław Pieniążek sprzedając „Wieniec — Pszczółkę” ks. Stojalowskiemu, a Bolesław Wyslouch „odstepuje” znowu „Przyjaciela Ludu” Stapińskiemu — bo ani Pieniążek, ani Wyslouch nie umieli z żywym słowem trafić do ludu, ale umieli to za to lepiej zrobić od nich urodzeni trybuni ludowi ks. Stojalowski i Stapiński, którzy potrafili swoje pisma utrzymać i rozwinąć. Zarzuca się im często, że szybko zrezygnowali z walki o prawa chłopskie i zeszli na politykę ugodową tak w stosunku do rządówaborczych, jak i rodzinnej reakcji. Że ks. Stojalowski wypisał na swoich gazetkach hasło hrabiego Krasieńskiego: „Z szlachty polską polski lud”, a znowu Stapiński miał hasło „Rolnicy wieści i mali łączcie się”.

Otóż trzeba brać wypadki, jakie się w pewnym okresie historii rozwijały i ludzi w tych czasach działających nie według stosunków dzisiejszych, ale na tle owych koszmarnych czasów panowania szlachty, epoki, w której przewodził wodzom chłopskim działacz.

„Zaklinamy was — głosiła kłątwa rzucona na każdego Stojalowskiego i jego pismo w r. 1895 — przez wnetrzości miłosierdzia Bożego, ażebyście pisemek tych („Wieniec — Pszczółka”, „Przyjaciela Ludu” i „Naprzód”) — nie czytali ani nie popierali słowem ani

pieniędzami pod grzechem”. A wielu było wówczas chłopów, którzy się słowem kłątwy oprzeć mogli?

Poza tym trzeba pamiętać, że biedni, ciemni i małorolni ówczesni chłopci gazety chętnie brali, nawet się uczyli na nich czytać, ale płacić za nie nie śpieszyli. Redaktor jeśli nie był połem, i nie ratowały go diety, brnął w dług, zapożyczał się i w końcu żeby sprostać zadaniu wpadał w nędzę. Na 4,000 egz. „Wieniec — Pszczółka”, jakie w roku 1911 drukowano w Białej, blisko połowa szła między lud za darmo, a taki sam stosunek panował w innych redakcjach pism ludowych. Pierwszych obrońców ludu lamala nie tylko reakcja, lamali ich i sami chłopci — ciemni, nieświadomi, a często z ciemnoty i chęci zysku — sprzedajni. Słynne były przecieży galicyjskie wybory, gdzie za wódkę i kiebasę obszarnicy kupowali od chłopów głosy.

W takich warunkach zwycięstwo nad reakcją musiało się odwiekać, bo kandydat na posłów wystawieni przez stronnictwa ludowe upadał i reakcja triumfowała, a siła chłopska się niweczyła.

Tylko bardzo powoli, krok za krokiem można było zdobywać pozycje szlacheckie w gminie, powiecie czy sejmie, bo nieorientujący się chłop dawał raz głosy na narodowego demokrate, to znowu na obszarnika, czy lizunów pańskich, aż się wreszcie i kandydatowi chłopu udało, czasem tylko przypadkowo, mandat zdobyć.

Wszak ks. Stojalowski mimo swojej — rzekomo ugodowej polityki wyszedł łącznie w różnych okresach swojej działalności w wiezieniach lat 12, a przyspieszyła mu śmierć zaglądnąca w oczy nędza, w jaką wpadł, gdy go w roku 1911 utracił przy wyborach do Rady Państwa, ówczesny namiestnik Galicji Michał Bobrzyński.

Bo to, co byśmy dzisiaj nazwali ugodowo-

Marian Narcyz Listowski

Wśród przodowników nowego ustroju

Szanowny kol. Redaktorze!

Przesyłając ten artykuł, przedstawiając myśl raczej ludzi praktycznej pracy ideologicznej a nie „literatów”, który mówi także o sprawach organizacji kultury — zagadnieniu naczelnym 36 (115) numeru „Wsi”, spodziewam się, że ten „trójgłos” znajdzie dla siebie miejsce w ogólnej na ten temat dyskusji.

Siąc pozdrowienia z dalekiej, podkresowej miejsciny — całemu kolegium redakcyjnemu pozostaje

M. N. Listowski.

Chełm, dnia 14 września 1947 r.

W związku z artykułem p. t.: „Oddział Wiejski, czy Sekcja Z.Z.L.P.?” („Wies” nr. 36) wywiałam się u mnie w domu następująca dyskusja:

Głos pierwszy: Zjazd warszawski Oddziału Wiejskiego Z.Z.L.P. nie nastroił mnie optymistycznie. Wprost przeciwnie — uderzyło mnie, że pisarze Oddziału Wiejskiego chorują, są społecznie zdezorientowani i nie zajmują należytego stanowiska. Pisarz bowiem nie może być tylko pisarzem. Musi być także nauczycielem.

Zorganizowani wokół „Wsi” pisarze chcą właśnie uczyć. Kogo uczyć, dla kogo pisać? Dla przodowników systemu społecznego, dla przodowników nowego ustroju, jak przed nami pisano dla przodowników minionego systemu społecznego? — powtórzę za J. A. Królem, Przewodnikiem trzeba być, dat, rewizji zapieczęta historycznego dziejających się przemian, tego żądają od pisarzy.

Głos drugi: Ciekaw jestem, czy literaci, którzy siedzą w Łodzi, wiedzą naprawdę, co się dzieje „na wsi”? Czy są świadomi przekonań naszej młodzieży — przekonania, które wyrosły ze zlej nieraz tradycji kulturalnej?

Podaję, jako ilustrację takie fakty: W pewnej wsi woj. Lubelskiej noszącej nazwę Ryki przy zrosie lubelskiej jest cmentarz żydowski. Przy odkopywaniu zwłok pilnie szukają chłopcy złotych zębów. Dla zabawy łopata połowia czaszki. Na cmentarzu leży cztery tysiące żydowskich ciał — dzieło niemieckich oprawców. Kiedy się im zwróciło uwagę na fakt, że to przecieży szczątki ludzi i męczenników — odpowiedź jest jedna: „Przecież to tylko żydowskie”. I drugi fakt, cytowany dosłownie z notatki prasowej: „Przy drodze Wojsławickiej, w Borku, znajduje się cmentarz jeńców sowieckich, którzy zginęli w obzie pod Chełmem. Na cmentarzu stoi pomnik z czterech granitowych ciosanych głazów. Ktoś bestialsko rozbił wmurowaną w pomnik płytę, i zeszedł pomnik, krusząc cegły podmurówki. Na cmentarzu mieszącym 100,000 pomordowanych jeńców pasą się krowy. 20 sierpnia przybyli na cmentarz trzej żołnierze radzieccy, którzy widząc spustoszenie pomnika wyrazili się, że „barbarzyński faszyzm ma jeszcze w Polsce swoich sympatyków”. Wtedy — naprawdę wstyd, że nie potrafimy uszanować męczeństwa.

I tak się dzieje na wsi, jeszcze trzy lata po wojnie. Czy chłopcy pisarze o tym wiedzą?

Głos pierwszy:

Rozumiem twoje słuszne oburzenie, ale nie widzę połączenia tej sprawy ze sprawą „Wsi”, a nawet pisarstwem ludowym w ogóle, co najwyżej z dziennikarstwem. Bo przecieży nie będziesz żądał by pisarz ludowy, czy współpracownik „Wsi” pedził na wies, wy-

szukiwał podobne przytoczone fakty i trąbił potem na alarm i bił w pożarne dzwony.

Głos drugi: Dlaczego by nie — napewno nie przynieście mu to ujmę, a sprawa ta ważna i pilna zamknęła by się w ramach przewidzianego przez W. Jajdzynskiego „planu gospodarki ludzmi”.

Powiedziałeś, że piszemy dla przodowników nowego porządku. Jednak tacy właśnie przodownicy, kiedy mówi się o reformie rolnej, o upaństwowieniu przemysłu ścisają często głos i szepcą, że to propaganda tylko, żeby zjednać sobie chłopa i robotnika, ale napewno jak nie za rok to za dwa założą wszędzie kołchozy.

Głos pierwszy: Zgoda — ale nie zapominaj, że tak nie jest wszędzie. A, że spotykamy jeszcze typ takich „Zawalidrogów” Seweryna Skulskiego można mieć pretensje do pisarzy chłopskich Oddziału Wiejskiego.

Głos trzeci: Bardzo słusznie zauważyłeś. I ja myślę, że pisarz ludowy powinien oddziaływać na postępowych przodowników nowego ustroju i także na „Zawalidrogów”. Wetknąć im w rękę gazetę, wziąć za rękę, pokazać i wytłumaczyć, że nawet kiedy mówią o nowej rzeczywistości, tkwią jeszcze w starym już, przedwojennym liberalnym systemie myślenia. Bez takiej pomocy sami oni nie zrozumieją błędów swojego myślenia i innych.

Jeżeli w dyskusji, którą toczą różni pisarze w Redakcji „Wsi” po zjeździe warszawskim — Wiesław Jajdzynski na zakończenie mówi: „Brak jest w Oddziale Wiejskim widzenia społecznego, nie ma żadnego planu gospodarki ludzmi” — to mówi słusznie. Pisarze Oddziału Wiejskiego odwrócili się od problematyki społecznej wsi, zostawili ją samej sobie, a sami piszą tylko piękne, artystyczne wiersze.

My, czytelnicy „Wsi” chcielibyśmy wiedzieć w niej artykuły traktujące o bolączkach społecznego sposobu myślenia na wsi. Chcielibyśmy więcej — żeby pisarze Oddziału Wiejskiego więcej dbali o zdrową myśl chłopską, o czyste poglądy demokratyczne, niż o przestrzeganie „tak zwanego poziomu artystycznego, który dla Przybosa jest jedynym kryterium literackiej oceny”. Niech się pan Przybós nie obrazi, niech się nie obrazi żaden z pisarzy. Dotąd będziecie leżeć na półkach księgarń, dotąd otrzymywacie będziecie w kolportażu połowę nakładu do zwrotu, póki „Zawalidrog” mówić będą, że „Związek Sam. Chłopskiej to jacejki komunistyczne. Bez różnicy jaka spółdzielnia to kołchozy, świetlice, domy ludowe, organizacje „Wiel” i Z.W.M. to bezbożństwo. Gazety, odczyty, święto pierwszomajowe, kino, radio, książki, to wynalazek bolszewicki”.

Bo rzeczywiście, trudno uzyskać nie przekonanego ideologicznie czytelnika. A gdy gazety, książki będą należały tylko półki księgarń i składy, to razem z nimi będzie wład i poziom artystyczny, o który tak w Oddziale Wiejskim chodzi. Krytykiem książki jest czytelnik. Blerze on do ręki taką jaką jest mu bliska w zagadnieniach, w której żyją myśli i wyjaśniają się sprawy bliskie mu a niejasne dla niego. Czytelnik jest konsumentem i on daje zapotrzebowanie na rynek. W ten sposób tworzy się inne kryterium oceny, niż poziom artystyczny. Książka staje się potrzebą człowieka pracy, gazeta staje się podęcznikiem przodownika na wsi.

Anna Kamińska

A jednak przodownicy

Maciej Czula w polemice z artykułem J. A. Króla „Dla kogo piszemy” sięga do własnych wspomnień dotyczących historii ruchu ludowego, zwłaszcza w Galicji, aby stwierdzić, że nie tylko przodownicy, ale cała masa chłopska była wciągnięta w wyzwoleńczy ruch wsi.

Tymczasem fakty przytoczone przez Czulę dowodzą nie czego innego jak tezy, z którą polemizuje.

Opierając się na słusznej zasadzie, jakiej domaga się Czula — ujmowania zjawisk społecznych w historycznym kontekście — można stwierdzić niewątpliwą różnicę metod działania pierwszych „budzicieli” ludu, a współczesnych działaczy — organizatorów. Czula pokazuje metody dawnych działaczy jako osobiste kontakty ze wsią i wysiłki uświadamienia politycznego wszystkich chłopów. Ustrój parlamentarny oddawał bowiem ciemnym masom chłopskim na łup grupy poselskiej wybieranej przez chłopów, ale rekrutującej się ze szlachty i arystokracji. Do czego natomiast dążyli ci, którzy pragnęli stworzyć chłopską reprezentację wsi w Sejmie Galicyjskim? Chcieli wyłowić z bezkształtnej masy chłopskiej — grupę przodowników, grupę która miałaby świadomość klasową za całą resztę, pozbawioną tej świadomości, grupę awangardową. To samo dotyczy walki o pozycję administracyjną w gminie i powiecie. Trzeba było wysunąć na te pozycje chłopów przodowników.

I wysuwano. Zaczęło się to właśnie od czasów, które pamięta Maciej Czula. „Na 140 posłów, jacy zasiadali w końcu 19 wieku w Sejmie Galicyjskim było... zaledwie 16 chłopów... A cały ten reakcyjny skład sejmu był wybierany w większości przez samych chłopów” — pisze Czula. W sejmie Rzeczypospolitej więcej było tych chłopów. Samo Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” liczyło w 1918 roku 58 posłów, w tym ledwie było 12 chłopów. — Ci zaś pochodzili przeważnie z grupy bogatych chłopów, na których liczyła inteligencja bratająca się z ludem. To ona jako prawomocna, jako realizująca ustrój wychowywała sobie tych przodowników wsi i takich przodowników, jacy byli jej potrzebni. Nie dziwnego, że szukała ich wśród chłopów bogatszych, dorabiających się. Wzajemne ich interesy spotykały się i uzupełniały.

Pisze Czula, że żaden z działaczy ludowych „nie szukał na wsi przodowników, bo by ich zresztą nawet za świecą nie znalazł”. Przyjmijmy na wiarę to twierdzenie. Tym bardziej jasne, się staje, że zaistnienie tych przodowników, zaistnienie ich na różnych szczeblach organizacyjnych i na różnych stopniach myśli i praktyki społecznej stworzyło dziś nowe możliwości metod społecznego działania, skuteczniejsze i ekonomiczniejsze — działanie poprzez światlejszych przedstawicieli tych szczebli i stopni i to nie byłajakiś, ale określony, tak jak określona była sfera chłopów, których wysuwano do reprezentacji w Sejmie Galicyjskim i w sejmie 1919. W Sejmie Galicyjskim i jeszcze w sejmie 1919 roku trzeba było zobaczyć chłopa — wazacza, lub chłopa sukmanego, żeby wiedzieć, że i chłopci mają swoją reprezentację. Nie liczył się inteligent pochodzenia chłopskiego, bo nie był on właśnie przodownikiem żadnej grupy chłopskiej, bo nie było w zasadzie inteligencji chłopskiej. Tego stopnia społecznego jeszcze chłopci nie potrafili osiągnąć. Inteligent pochodzenia chłopskiego rozpoznawał się w inteligencji miejskiej, szlacheckiej i z nią się solidaryzował. Dlatego też pisze Czula, że za świecą nie znalazłoby się przodownika w masie chłopskiej. Czy słusznie jednak?

Było na wsi według danych Czuli 95 procent analfabetów. Jasne jest, że pisma dla ludu nie dla tych 95 procent, a dla grupki pozostałych pięciu były głównie przeznaczone. To ci nieliczni czytający dostawali do rąk pismo, aby je czytać i objaśniać wielkiej masie ciemnych. Czymże była ta grupka czytających w ujęciu redakcyjnym pism ludowych, jak nie pierwszymi przodownikami, do których się zwracała publicystyka ludowa, na których liczyła. A ci pierwsi przodownicy to często ludzie z „trzema zimami” szkoly powszechnej.

Pisze dalej Czula o kłótwach rzucanych przez duchowieństwo katolickie na czytelników tych pismek. „A wielu było wówczas chłopów, którzy się słowem kłątwy oprzeć mogli?” — pyta. Mało ich było. Kłątwa, tzn. walka z postępem na wsi jeszcze wzięła grupę przodowników wsi, było to wybieranie z wybranych. Ci, co się kłątwy ulecieli, odpadli. Ci tylko, co pozostali, mogli dalej oddziaływać w myśl inspiratorów ruchu ludowego, w myśl politycznego sztabu.

Podaje Czula, że w roku 1911 drukowano w Białej 4000 egzemplarzy „Wieniec — Pszczółka”. Czy jest to nakład pisma przeznaczonego dla milionowych mas chłopotaw, czy też tylko dla jego wybranych przedstawicieli? Więcej nie prawdą jest, że redaktorzy pism ludowych w czasach młodości Czuli nie szukali przodowników. Szukali ich tylko — szukali omiacciem, nawet bez świecy w reku. Masa chłopska nie była organizacyjnie zróżnicowana, adres przodowników był z konieczności niepewny i nieokreślony. Jasne jest jednak, że pisma te trafiły do grup, nie do mas. Wystarczy przypomnieć co Maksymilian Malinowski pisał w liście do „Wsi” o „Kmiotku” czytany głównie przez wódaty i ekonomów. Działają to grupy spółdzielców, samopomocowców, oświatowców wiejskich, do których pisma chłopskie adresują. Dlatego istnieje dziś obowiązek tworzenia pism już i dla wyższego piąta przodowników, skoro to pierwsze się rozszerzyło i utrwaliło. Te funkcje pełni właśnie „Wies”, zwracająca się do inteligencji chłopskiej i wyrażająca jej postępową myśl.

Ale czy przez to zamyka się wsi bezpo-

średni dostęp do kultury?

F A K T Y I Z D A N I A

Ameryka piastuje żmiję

Przed kilku tygodniami Ameryką wstrząsnęła naprawdę zatrważająca wiadomość: plany i fotografie bomby atomowej zostały skradzione z jednego z zakładów doświadczalnych w stanie Tennessee. Wiadomość tę, podaną w bardzo sensacyjny i napastliwy sposób, zamieściło pierwsze pismo „The New York Sun” — a za nim wszystkie inne pisma Ameryki. Trzęsło się wtedy w całej Ameryce, w prasie, w radio, w kongresie. W historycznym obłędzie krzyżowano na „czerwonych” — własnych i cudzych. Była jeszcze jedna okazja do napaści na państwa, ośmielające stawiać się okoniem potentatom z Wall Street, także i władcom w Departamencie Stanu.

Sensacja okazała się jednak efemeryczną — i wszystko naraz ucieкло. Stało się to zapewne dlatego, że p. Dawid Lillenthal (nawiasem mówiąc, Żyd, którego rodzina pochodzi z Polski) przewodniczący Komisji Badań Atomowych, wyjaśnił Kongresowi, że nic takiego się nie stało za jego urzędowania i, że to właśnie podczas rządów armii na tym polu, dwu sierżantów armii amerykańskiej, skradło z zakładów atomowych w Las Lamos, na pustyni New Mexico, pewne plany i fotografie, które jednak zostały w porę zabezpieczone i zwrócone do Las Lamos.

Sprawa ta była znana przywódcom Kongresu — jak wyjaśniono — od dawna, postanowiono ją jednak trzymać w tajemnicy, aby nie niepokoić publiczności amerykańskiej. Zyczył sobie tego także U. S. Intelligence Corps. Według ogólnego mniemania sprawę wywłóki na światło dzienne Mr. J. Parnell Thomas, przewodniczący Kongresjonalnego Komitetu badań działalności anty-amerykańskiej — i sprzedał ją do brukowego „The New York Sun”. Naczelny „pożeracz czerwonych” Ameryki, jakim jest Mr. Thomas, chciał przy tym zwiększyć zapewne zaniepokojenie, dając się coraz wyraźniej odczuć w Ameryce — jednak strzał okazał się niecelnym — nawet bumerangiem — ugodził niefortunnego strzelca, Mr. Thomasa.

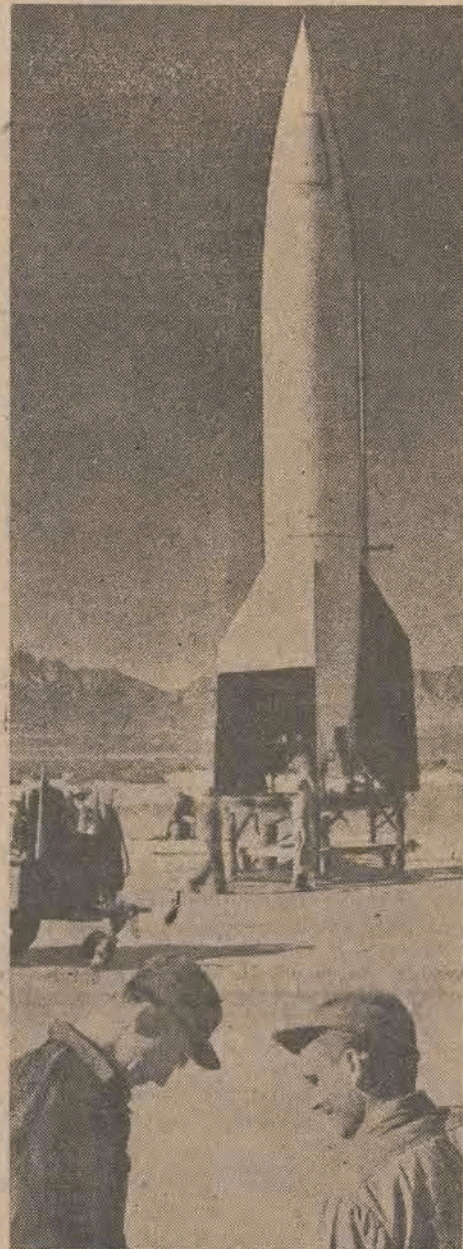
Kto naprawdę chciał te plany skraść, można się domyśleć po nazwiskach oskarżonych sierżantów. Jeden z nich nazywa się Alfred von Lustenberg — i zostało mu przebaczone wszystko. Czyżby z powodu owego „von”?

Ameryka była zaniepokojona, że jej najgroźniejsza broń przestała być tajemnicą — i co za tym idzie, i w co wierzą nfektórzy, ich krajowi grozi poważne niebezpieczeństwo. Głodni władzy politykerzy, małomiaszczkowi politycy, wielcy bankierzy i jeszcze więksi przemysłowcy, rwali resztki włosów z łysin i peruk w rozpacz, że i dolarowa hegemonia może stąpić wraz z A-bombą. Chociaż nie groźnego właściwie się nie stało.

Jest jednak w Stanach Zjednoczonych rzecz groźna i naprawdę niepokojąca — która rzeczywiście zagraża bezpieczeństwu i ich najżywniejszym interesom, poedze, zdrowiu i życiu obywateli tego pięknego kraju. Wiedzą o tym wszyscy — ale nikt nie bije na alarm, wszyscy zajęci są raczej „czerwonym histeryzowaniem”. (Można się rzeczywiście zacerwieńnić, ze wstydu). Nie piszą nic o tym, głośnie zwykle sensacji dzienniki, nie interesują się, tak bardzo czujne, Federal Bureau of Investigation (tajna policja federalna) i nie poczyna krzyczyć i rwać szat na sobie, przewodniczący kongresjonalnego Komitetu badań działalności anty-amerykańskiej, Mr. J. Parnell Thomas i jego godny kompan Mr. Rankin, dokonujący niemożliwego wprost posunięcia, aby w stan oskarżenia postawić dawnych ochotników Brygady Lincoln, walczących w Hiszpanii przeciwko gen. Franco i Hitlerowi.

Cisza panuje wokół tej potwornej, niesamowitej sprawy — sprawy „uczonych” niemieckich w Ameryce. Jest tych uczonych tutaj przeszło 400, przywieziono ich już po wojnie i rozmieszczono po wszystkich jawnych i tajnych zakładach doświadczalnych U. S. Army, po całym kraju. Zajmują oni zwykle kluczowe stanowiska. Szpiecy niemieccy nie potrzebują kraść niepewnie, wokół dobrze strzeżonych zakładów i fabryk. Niemcy są przecież w środku tych dobrze strzeżonych obiektów, mają wgląd we wszystkie, wszystko przechodzi przez ich ręce, nic nie jest dla nich tajne. Największe tajemnice, najnowsze wynalazki, najnowocześniejsze metody badań — wszystko to, czego armia amerykańska zazdrośnie strzeże, nawet przed oczyma swych wybitnych obywateli, jest sprawą na codzień dla 400 Niemców. Mogą oni robić zapiski, plany, uczyć się wprost na pamięć. Nikt ich bowiem nie kontroluje. Są oni wszędzie. W zakładach bomb atomowej, w warsztatach budowy rakiet, w fabrykach broni i amunicji. I są to przeważnie hitlerowcy. Armia amerykańska przeprowadziła wprawdzie „screening” — dochodzenie — nad każdym z nich — ale taki sam „screening” przeprowadzało i Gestapo — i nic nie znalazło! Według opinii amerykańskich uczonych, ludzie ci nie zasługują na nazwę „uczonych” — są to raczej bezduszne automaty i gorszego gatunku technicy. Tutaj dopiero się uczą, rzeczy takich, o jakich pojęcia nie mieli. Uczni? Są to przeważnie młodzi ludzie, członkowie Hitler Jugend, fanatycznie zwolennicy Hitlera, — i apostołowie nazizmu w Ameryce. Znamienna rzecz — gdy w Wright Field, Ohio, miała miejsce kłótnia pomiędzy Niemcem — nazistą i Niemcem antyhitlerowcem, władze amerykańskie bezwzględnie stanęły po stronie... hitlerowca.

Nie pomagają także protesty prawdziwych uczonych niemieckich, pochodzenia żydowskiego, którzy musieli uciekać przed Hitlerem w 1933 r. Armia amerykańska, poszczególne departamenty ministrów wojny i obrony narodowej, prześcigają się w ugłaskiwaniu tych 400 Niemców. W zakładach budowy rakiet, t. zw. V-2, w White Sand, New Mexico, pracuje kilkudziesięciu Niemców i rządzi nimi wszechwładnie — jak i uczonymi amerykańskimi — Werner von Braun — odznaczony osobliwie przez Hitlera, za zasługi wojenne „krzyżem rycerskim z liści dębowymi” — najwyższym odznaczeniem niemieckim. Tamże w White Sand, N. M., pracuje Rudolf Hermann z Pinemünde, czło-



Fotografia Wernera von Braun i Rudolfa Hermann w WHITE SAND, New Mexico nad budową V.2. Zdjęcie robione w maju br. Zamieszczone w „The New York Times”.

wiek, który stworzył V-1 i V-2. W Wright Field, Ohio, pracuje Heinz Fischer, znany hitlerowiec, specjalista od badań promieni infra - czerwonych, Armia U. S. „ofiarowała” mu stanowisko profesora uniwersytetu w Syracuse — ale wskutek protestu profesorów amerykańskich „nominację” cofnięto. Tamże w Wright Field, Ohio, pracuje Herbert Axter — i tu widać co były warte „screenings” amerykańskie — bowiem Herbert Axter był znanym hitlerowcem i prawnikiem, podobno szpiegiem — ale nigdy nie był uczonym, ba, nawet technikiem. Taki „specjalista” znajduje się w jednym z najważniejszych ośrodków wojskowych Ameryki, Zona H. Axtera była przywódczynią N. S. Frauenschaft. Na uniwersytecie w Bostonie prowadzi laboratorium doświadczalne Oberst Claus Aschenbrenner — dawny pułkownik Luftwaffe. Jego żona jest dawną przywódczynią B. D. H. W jednym z ważnych zakładów w Maine, na 6 „uczonych” niemieckich — tylko trzech ma dyplomy uniwersyteckie i są pono „technikami” — pozostali trzej nie są wcale wybitnymi specjalistami i mają „inne zadania”. Nie trudno się domyśleć jakże! Naogół publiczność się burzy przeciwko tym Niemcom — gdy firmy Remington Rane i Clunes Press chciały sprowadzić ich do siebie, wywołało to taką burzę protestów, że wszystkim przemysłowcom odechciało się zatrudnienia Niemców. Ale U. S. Army zatrudnia ich masowo. Jest to rzecz wprost niesamowita. Najgroźniejszy wróg ludzkości zamiast kary, został zaproszony do budowy nowych rodzajów broni, które mogą zniszczyć naszą cywilizację. Najgroźniejszy wróg człowieczeństwa — Niemiec — miał pokuty, uczy się i poznaje, jak można masowo tępić człowieka. Jest to zjawisko potworne, które winno zaalarmować cały świat: Ameryka na swych piersiach piastuje, karmi i hołubi żmiję ze wszystkich żmij najjadowitszą, bo hitlerowsko - niemiecką. Piastuje ją, karmi i hołubi przeciw Polsce, przeciw Europie, przeciw samej sobie i celum świata.

Norman P. Canfield

New York, 1 sierpnia 1947.

Cepy

Jesteśmy świadkami wielkiego przewrotu, jaki się dokonuje we wszystkich dziedzinach naszego życia. Przemiany są tak głębokie, że przed nimi nie zostało się nic, nawet nasz odwieczny zwyczaj używania cepów. Brało się te cepy do rąk w kilka tygodni po żniwach i odtąd z małymi przerwami pracowano się na klepsku stodoły do połowy zimy, a nawet dłużej. Na klepsku zastawały nas szarugi jesienne i pierwszy śnieg, tu nas zastawały zimowe zawieje i mrozy...

Czasem tylko tu i ówdzie zastępowała nas młocznia o napędzie konia, a czasem wołu... A dziś? W każdej wsi słychać młot obsługujący młocznia, w każdej niemal stodole motor na krótki czas zagości... A cepy? Są. Wpadłem w irytację z tego powodu, że cepy jeszcze są. Że jest jeszcze ten dzierżak moimi własnymi dłońmi wypolerowany, że jest ten bijak potrząskany na pedzel i że w ogóle przecierpiałem z powodu tych cepów tyle jesieni i zimy... Precz z cepami!

Po chwilowym uniesieniu przyszła chwila na myśl, co z nimi zrobić, z tymi cepami. Zniszczyć ot tak poprostu, to nie żadna sztuka i satysfakcji to żadnej nie daje... Do muzeum oddać — myślę — ale gdzie jest takie muzeum, które by cepami zaprzętało swoje sale? A może je w gablotkę za szkłem umieścić? Na to nie zasłużyły. Postanowiłem więc pozbyć się tego narzędzia samoudeki przy pomocy łopaty. Po prostu zakopać. Kopię więc dół w miejscu ustronnym, a sąsiad przychodzi i pyta, na co.

Cepy chowam uczciwie — mówię — No to twoje szczęście, że nie zamierzasz pochować młocznia z lokomoty — śmieje się sąsiad — ale jeśli pochowasz, to jakiś nagrobek należałoby tu dać i napis pamiątkowy, czyli epitafium. Mądry jest ten mój sąsiad i cenię go wielce, ale coś za bardzo ze mnie pokpiwa.

Patrzę na niego, ale on minę ma poważną i ani myśl pokpiwać. Cepy — mówi — zasłużyły na dobrą pamięć o nich.

Uznałem za słuszną uwagę mego sąsiada i poszedłem za jego radą... Wnet ułożyłem epitafium, które brzmi, jak się przekonacie, niezgorzej, a nawet pięknie. Tak oto: Tu leżą cepy a z nimi leży me zdrowie przy nich sterane. Niechże im lekko będzie w tej ziemi. O cepy! O cepy, kochane!

Z wypisanym na desce epitafium stanąłem nad miejscem wiecznego spoczynku cepów. I już miała zadudnić ziemia, już miały losy cepów rozstrzygnąć się, gdy mi do głowy nasonęła się uwaga. Coś mi szepnęło: Pochowasz cepy, a z czymże pójdziesz na dożynki? Z pożyczoną młocznia? Podumałem chwilę... Cepy wyjąłem z dołu... Odmuchałem je z piasku i kurzu... Deskę z napisem zniszczyłem... A wszystko, — wiecie — ze względu na dożynki... na występ dożynkowo-artystyczny, gdzie występuję w roli młocka nieszczęsnego... Dlatego to te cepy są u mnie jeszcze.

St. S. Gębala

Indyki, ptaki filozoficzne...

Mój drogi!

Kiedy rozmawiałem niedawno z pewnym wysoko w hierarchii postawionym jegomościem na temat analfabetyzmu na wsi i sposobów jego zwalczania — zaproponował mi byśmy w *Wiciach* ogłosił przyjętą modą konkurs — ankietę p. t. Jak zostałem analfabeta i na podśawie jej wyników i t. d.

Postawienie sprawy wydało mi się bardzo mądre, rzecz można — naukowe, nie mogłem tylko, jakoś uwierzyć, żeby analfabetyzm był kwestią wyboru. Sądze, — zwierzyłem się mojemu rozmówcy — że jest to przecie kwestia determinatów takich, jak dziedzictwo po państwach rozbiórczych, skutki okupacji, długotrwałej ciężkiej sytuacji materialnej wsi, brak szkół, brak a nie rzeczywisty przymus szkolny, przynajmniej w kontakcie z piśmem i drukiem etc. etc.

Chciałem mówić jeszcze dłużej i udowodnić memu rozmówcy, że nie w piątą gonie, że nie jestem byle „cep małorolny” — że potrafię utrzymać się na wysokości jego umysłu — gdy przerwał mi ze śmiechem w taki mniej-więcej sposób.

Bywają sytuacje w których gruntowne rozpoznanie przyczyn jakiegoś groźnego dla nas zjawiska jest sprawą drugoplanową. Gdy widzę walące się na mnie cegły, byłbym głupcem koronnym gdybym, miast chronić się przed nimi wszelkimi rozporządzałymi sposobami, usiłował najpierw zasięgnąć opinii inżynierów co do przyczyn zawalania się kominów i czekał na wykoncowane przez specjalistów środki zaradcze. Podobnie i z analfabetyzmem. Wiemy, że jesteśmy państwem zniszczonym przez wojnę, wiemy dalej, że realny i szeroki przymus szkolny jest zależny od wyszarżającej ilości budynków szkolnych, ich urządzeń i odpowiedniej liczby nauczycieli, wiemy wreszcie, że wszystko to jest muzyka przyszłości bo w obecnych warunkach budżet Ministerstwa Oświaty jest jednym z najskromniejszych budżetów, na coś więc u Boga Ojca — jak mawia Żółkiewski w „Kuznicy” — mamy czekać? Na bezpośrednią interwencję Ducha św., który nauczy analfabęłów czytać i pisać, a byłoby to nawiasem mówiąc duchem bardziej skromny i nowoczesny?

— Jesteś Wiciowcem? — pyta mój rozmówca.

— Tak jest — odpowiadam — ale co to ma wspólnego z Duchem św. Choć staramy się doskonalić wewnętrznie, nigdy nie sły-

szalem, żeby Duch św. pośród nas się objawił.

— Tego można być pewnym — mruknął mój rozmówca choć dotąd niewiem co miał na myśli.

— Czy wam jednak nigdy nie przyszło do głowy, że wy, z racji specyficznej formy gospodarki na wsi, będąc zwolnieni z młodzieżowego wyścigu pracy dla społeczeństwa, moglibyście zorganizować taki wyścig na odcińku walki z analfabetyzmem wiejskim? że ambicją waszych kół powinna być jak najszystsza likwidacja analfabetyzmu w waszej gminie czy gromadzie?

Tak mówił mi ów jegomość. Przyznam Ci, że mnie to trochę podnieciło. Zaraz opowiedziałem tę rozmowę na naszym Uniwersytecie Ludowym. Takiej ciekawej dyskusji i tyłu indywidualności próżno byłoby szukać gdzie indziej. Aż satysfakcja brata słuhać, jak oni o tym analfabetyzmie mówili. Najciekawiej jednak, ujął tą sprawę nasz wykładowca, który poradził nam życzliwie zastanowić się najpierw: czy analfabeci nie są czasem ludźmi szczęśliwymi i doskonalszymi, bliższymi natury i przodka naszego — Ptas'a?

A co wy, w *Wiciach* o tym sądziecie? co zamierzacie zrobić? Bolesław Wstydlivy

Niech nie wie lewica...

Naczelny organ Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. — „Wici” Nr 40, z dnia 5. 10. 47 zamieszcza krótkie omówienia z ostatnio wydanych i godnych przeczytania wydawnictw książkowych.

Józef Nikodem Kłosowski, autor wspomnianych omówień poleca wiciarzom czytać powieść Witolda Zechentera „W Babskim Domku” — książkę napisaną „z prawdziwą narratorską swadą, pełną subtelnej znajomości duszy dziecka i szczerego liryzmu”.

Młodzież wiejska powinna czytać także i książkę Ewy Szalburg Zarebiny — „Chuste Św. Weroniki”. „Akcja powieści jest zasadniczo skąpa — pisze Kłosowski mało efektowna, ale za to spojrzenie autorki w głąb duszy bohaterów zdumiewa nas swoją niezwykłą ostrością, trafnością i przenikliwością”.

Szanowny autor (nied)omówień „Wici” poleca wreszcie „Słońce w herbie” K. Makuszyńskiego, ze względu na „sielską i anielską” atmosferę, „jaka panuje w cichym dworku. To wszystko — pisze — co mówią i czynią ci ludzie jest dzisiaj zbyt piękne, by było prawdopodobne. Wśród ludzi o anielskich sercach rozgrywa się drama! Jest tutaj i czarny charakter Alojzy Szok. Rzecz kończy się jak zwykle u K. Makuszyńskiego, słonecznie”.

Racja! Jest właśnie czas, w którym najlepiej wrócić do zagadnień „subtelnej znajomości duszy” w „sielską, anielską atmosferę cichego dworku”. Jakże dobrze, że w takich powrota „Wici” zawsze jeszcze przodują!

Należałoby poza tym zaproponować w organie naczelnym Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. wznowienie i gorąco polecić wiciarzom do czytania np. „Portrety Pań Wytownych” — St. Wasylewskiego — książkę, o której napisałby zapewne Józef Nikodem Kłosowski, że wszystko, co czynią i mówią jej bohaterki jest dzisiaj zbyt piękne, by było prawdopodobne”.

W czasie, kiedy przed ruchem wiciowym stoją od lat nierozwiązane jeszcze zagadnienia rewizji całej dotychczasowej działalności społeczno - kulturalnej, przekształcenia tej działalności w jasno wreszcie postawioną i zorganizowaną akcję upowszechniania kultury na wsi, zwalczania analfabetyzmu, kiedy trzeba dobrze pomyśleć, jak dostruć liberalną strukturę gospodarstw chłopskich do uspołecznionej, planowej gospodarki narodowej — wie wystarczy „subtelna znajomość duszy” — Inaczej udział „Wici” w zawartym ostatnio porozumieniu organizacji młodzieży, chcące iść w zorganizowane masie do palących zagadnień społeczno - gospodarczych — zostanie zmarnowany. A przecież k'o jak kto, ale „Wici” nie powinny już marnować takich okazji.

Przedownikom ruchu wiciowego należy podsuwać inną lekturę, która mogłaby dawać naukowe podstawy do rozwiązywania zadań, jakie przed nimi i przed całym zorganizowanym ruchem młodzieżowym s'ojca. Wyszył przecież „Dzieje Chłopów” — prof. St. Sreńiowski, „Kapitałizm w rozwoju dziejowym” — prof. N. Gąsiorowski.

W takie książki należy zaglądać wiciarzom, aby sprawa Polskiej Ludowej, sprawa wsi kończyły się „słonecznie”.

P. S. Ukazała się ostatnio książka Witolda Kuli p. t. „Dzieje gospodarstwa Polskiej 1864—1918”.

Wiesław Jażdżyński

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król. Redaguje Komitet. Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopomoc Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wies”, Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2. — 017836